ŚWIATOWID

9 CZERWCA 1934 R
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

NR: 24.



W procesji Bożego Ciała w Krakowie wziął tego roku udział Pa

RODZINA WOJSKOWA.



Dnia 30 ub. m. odbył się w Warszawie w Kasynie Oficerskiem walny zjazd stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa". Na zdjęciu grono gości honorowych z p. Marsz. Piłsudską, min. Beckową i J. Eks. ks. biskupem Gawliną na czele.

LIGA 5:0 LIPSK

Piłkarstwo niemieckie w ostatnich czasach dokonało poważnego kroku naprzód. Obecnie znajduje się wśród elity kontynentu. Sukcesy niemieckich piłkarzy, jakie odnosili oni ostatnio na terenie międzynarodowym, nie są wcale przypadkowe, czego dowodzi ich dość znaczna liczba.

Oczywiście zainteresuje nas pytanie, na czem budują Niemcy tę swoją potęgę piłkarską. Tajemnica jest łatwa do odgadnięcia. Niemcy dysponują tysiącami czynnych piłkarzy, którzy nietylko grają w piłkę nożną, ale także pilnie prowadzą treningi przygotowawcze i kondycyjne. Z masy tej, wśród której nie brak także uczniów szkół średnich, zorganizowanych w specjalne drużyny szkolne, nie jest trudno wyławiać później kilkanaście gwiazd i wysyłać je na międzynarodowe spotkania zagranicę.

Z Polską piłkarze niemieccy zetknęli się już kilkakrotnie w meczach między poszczególnemi drużynami klubowemi. Spotkanie międzypaństwowe miało miejsce tylko raz jeden, a mianowicie w grudniu ub. roku, gdy Niemcy pokonali nas 1:0 w Berlinie. Drugi mecz odbędzie się w jesieni b. r. w Warszawie, a meczu tego polska publiczność sportowa wyczekuje ze szczególnem zainteresowaniem, chcąc porównać postępy piłkarzy niemieckich i polskich.

W ub. czwartek 31 maja wystąpiła w Warszawie reprezentacja piłkarska Lipska, która zmierzyła się z reprezentacją naszych klubów ligowych. Nasza reprezentacja oczywiście jest identyczną z reprezentacją państwową, a nowa jej nazwa oznacza jedynie próbę rozgrywania meczów bez użycia nazwy oficjalnej „reprezentacji Polski". Zagranicą ten sposób meczów o charakterze próbnym jest dawno przyjęty i w Belgji mamy drużynę „Diables Rouges", w Holandji „Zwaluwen" i t. d. Drużyny te rozgrywają szereg spotkań z rozmaitymi przeciwnikami, lecz spotkania te nie noszą nazwy oficjalnych meczów międzypaństwowych.

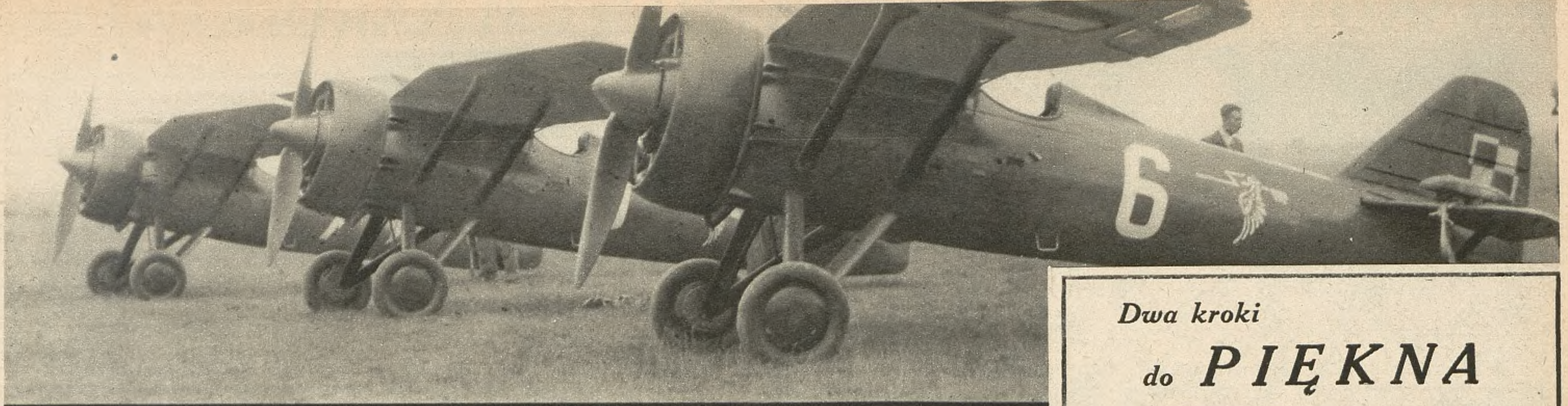
W meczu Liga—Lipsk nasi piłkarze odnieśli wielkie zwycięstwo, zdołali bowiem pokonać Lipsk w stosunku 5:0 (4:0), przyczem punkty dla Ligi zdobyli Wilimiwski ze Śląska (4) i Warszawianin Nawrot. Mecz wywołał olbrzymie zainteresowanie do tego stopnia, że zabrakło biletów wstępu na stadjon.



Drużyna piłkarska z Lipska składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Na wstędze wieńca widoczny jest następujący napis: Nieznany Żołnierzu pozdrawiamy Cię ze czcią.



Fragment meczu piłkarskiego „Liga—Lipsk", który odbył się w Warszawie w dniu 31 maja b. r.



VI LOT POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ POLSKI.



Pamiątkowe zdjęcie po rozdaniu nagród w Klubie Prawników. W pośrodku prezes inż. Stodolski, na prawo poseł Marjan Dąbrowski, prezes Klubu Prawników, na lewo płk. Ujejski. W tyle przed lustrem por. Orzechowski.
ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

W tych dniach odbyły się w Krakowie zawody lotnicze, zorganizowane przez Aeroklub krakowski, jako lot południowo-zachodniej Polski im. kpt. pilota Franciszka Żwirki. Trasa biegła z Krakowa przez Częstochowę, Kielce, Mielec, Sandomierz, Lublin, Zamość, Lwów, Krosno, Dębicę, Nowy Sącz, Tarnów, Nowy Targ, Katowice i z powrotem do Krakowa.

Do zawodów stanęło 11 maszyn, reprezentujących Aerokluby R. P. Zwycięzcą został por. 4-go pułku lotniczego z Torunia pilot Jerzy Orzechowski, drugie miejsce zdobył znakomity konstruktor inż. Drzewiecki, a trzecie p. Działowski. Na lotnisku zebrało się kilkanaście tysięcy ludzi, którzy z zainteresowaniem śledzili zakończenie zawodów i akrobacje lotnicze na wspaniałych maszynach P 7a trzech asów por. Łaszkiewicza, por. Pentza i kaprala Flaneka.

Wieczorem w Klubie Prawników odbyło się rozdanie nagród w obecności prezesa Aeroklubu, prezesa Dyr. Kol. inż. Stodolskiego, posła Marjana Dąbrowskiego, płk. Ujejskiego i Lewandowskiego oraz grona zaproszonych gości.



Zwycięzca VI lotu por. Orzechowski (po prawej) i obserwator Fiuth.

Dwa kroki do **PIĘKNA**



Muriel Evans M. G. M.

Pierwszym warunkiem piękności jest ładna cera.

Stosując obydwa Kremy Pond'a w ten oto prosty sposób, utrzyma Pani zawsze ładną i świeżą cerę. *Pond's Cold Cream* — oczyszcza i odżywia skórę. Conajmniej raz dziennie i zawsze po wystawieniu skóry na działanie zimna, wiatru lub słońca, należy wetrzeć łagodnie w skórę twarzy i szyji nieco *Pond's Cold Cream'u.* Krem ten trzeba pozostawić tak długo, by delikatne jego olejki przeniknęły wgłąb porów. Krem ten wydobędzie na powierzchnię skóry brud, nagromadzony w porach i odżywia skórę. *Pond's Vanishing Cream* — jako ochrona przeciw szkodliwemu działaniu powietrza. Należy rozetrzeć *Pond's Vanishing Cream* po całej powierzchni twarzy i szyji. Krem ten zawiera składniki specjalnie wybrane, by utrzymać skórę gładką i delikatną, usuwa szorstkość, wygładza małe wgłębienia i zmarszczki, stanowi świetny i bardzo trwały podkład pod puder.

Droga do pięknej cery przez

2 KREMY POND'A

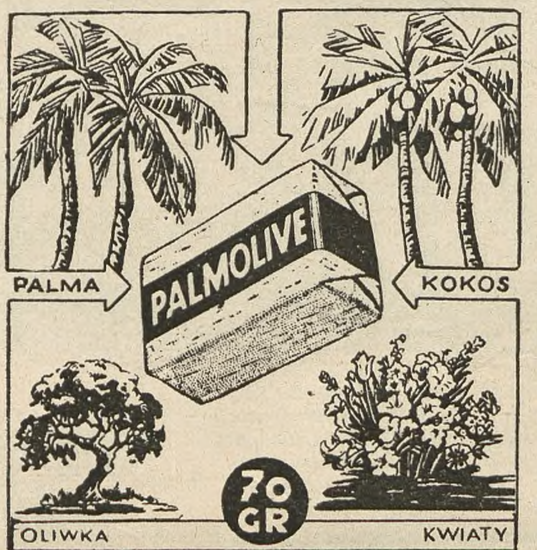
Próbki obydwóch kremów otrzymać można po nadesłaniu znaczka pocztowego za 15 groszy przez
D/H. WŁADYSŁAW GLAZER, Warszawa, Al. Jerozolimska 41

Nazwisko ....

Adres .... S. 345

Pół miljona osób

już się przekonało, że gra na loterji w szczęśliwych kolekturach Wolanowa nigdy nie zawodzi! Kto więc jeszcze nie nabył losu I-ej kl. — niechaj spieszy do jednej z placówek Wolanowa w Warszawie, Marszałkowska 154, róg ul. Królewskiej, w Łodzi, Piotrkowska 11 i 72, w Pabjanicach, pl. Dąbrowskiego 3, lub w Łucku, Jagiellońska 87. — Można również wpłacać do P.K.O. na konto 18.814.



Mydło Palmolive nie zawiera tłuszczów zwierzęcych

Używając do twarzy mydła Palmolive, wie Pani z całą pewnością, że cerze Jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo! Gdyż mydło Palmolive wyrabiane jest wyłącznie z czystych olejów roślinnych i nie zawiera żadnych sztucznych barwników.

20.000 znawców piękna powiada: by zachować gładką i młodą cerę, używajcie mydła Palmolive. Jest to mydło zawierające olejek oliwkowy! Niech Pani pójdzie za przykładem ludzi, którzy wiedzą co dobre. Dwa razy dziennie należy wcierać w pory twarzy i szyi obfitą pianę mydła Palmolive: — następnie dobrze spłukać i łagodnie osuszyć. Cera Pani stanie się miękką jak aksamit i pełną powabu, — a taką powinna być cera kobiety.

Colgate-Palmolive Sp. z o. o.

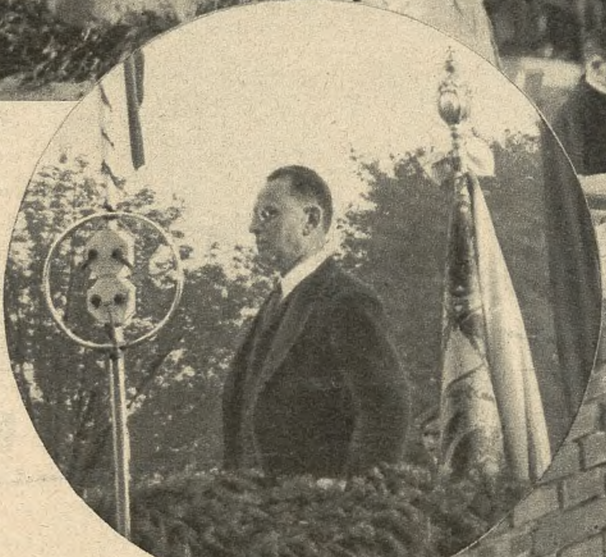


KRAKÓW BUDUJE GMACH MUZEUM NARODOWEGO

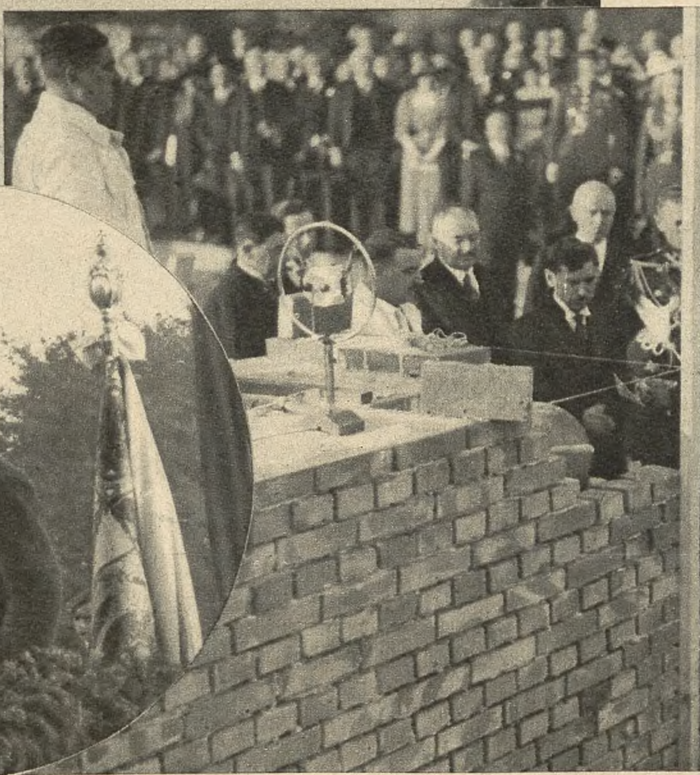


Trybuna P. Prezydenta Rzplitej podczas aktu poświęcenia kamienia węgielnego. Na przedzie siedzi P. Prezydent Rzplitej, za nim Jego Małżonka, ks. biskup Rospond, świta P. Prezydenta i inni dostojnicy.

Po wielu latach myśl, rzucona przez niezapomnianego prez. m. Krakowa Dietla i podczas jubileuszu Kraszewskiego, poparta hojnym darem znakomitego malarza, Henryka Siemiradzkiego — urzeczywistnia się nareszcie. Dzięki energji obecnego włodarza m. Krakowa dr. M. Kaplickiego, popartej ofiarnością całego społeczeństwa krakowskiego, z hojnym ofiarodawcą posłem M. Dąbrowskim na czele, budowa monumentalnego gmachu dla Muzeum Narodowego, przez długie lata istniejąca jedynie w sferze projektów, przyjmuje konkretne kształty. Wybrano pod budowę wprost idealnie położone miejsce: przy reprezentacyjnej Alei 3-go Maja w pobliżu innych gmachów, świadczących o nieprzerwanym nawet dzisiejszym kryzysem gospodarczym rozwoju kulturalnym Krakowa. W obecności Głowy Państwa, p. Prezydenta Rzeczypospolitej, licznych dostojników państwowych i przedstawicieli wszystkich sfer ludności, przy prześlicznej wiosennej pogodzie, wśród dźwięku muzyki i śpiewu, przy poszumie sztandarów, chorągwi, w uroczystym a zarazem radosnym nastroju wszystkich obecnych ks. biskup-sufragan krakowski ks. Stanisław Rospond dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod ten gmach, który Kraków stawia przeszłości i przyszłości, swojej własnej i całego narodu i państwa, w którem zawsze był jedną z najważniejszych a zarazem i najofiarniejszych placówek. Budowa więc już rozpoczęta, na początek jest już poważna suma, bo około półtora miljona złotych, całość jednak kosztować będzie znaczne jeszcze sumy, lecz przy Bożej pomocy, którą w podniosłem swem przemówieniu wzywał dla tego dzieła ks. biskup Rospond, przy energji kierownika całej akcji i dalszej ofiarności społeczeństwa, a niewątpliwie także i pomocy rządu, całość ta będzie dokonana ku chwale Krakowa i całej Polski.



Prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki podczas przemówienia, w którem składa P. Prezydentowi Rzplitej hołd dziękczynny za uświetnienie uroczystości Swem przybyciem, oraz podkreśla znaczenie tej chwili dla całego polskiego życia kulturalnego.





P. Prezydent Rzplitej srebrną kielnią rzuca pierwszą grudę lepiszcza pod kamień węgielny — za nim stoi prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

SEJM ELEKTRYKÓW POLSKICH W KRAKOWIE.



W obecności P. Prezydenta Rzplitej, który w tym wypadku występował nietylko jako Głowa Państwa, ale i jako znakomity, w całym świecie naukowym od wielu już lat sławą otoczony uczony, odbył się w sali Starego Teatru w Krakowie VI. Zjazd członków Stowarzyszenia Elektryków Polskich, poczem uczestnicy jego udali się do gmachu Akademji Górniczej, przed której frontem dokonano zdjęcia zbiorowego. (W pierwszym rzędzie w środku P. Prezydent Rzplitej, po obu stronach przybyli goście, za nim liczne rzesze uczestników Zjazdu).

Puder Bebe Szofmana - Skarb dziecka i matki

Nasze perfumy uznane za najlepsze!
KALIA • BELTISTAN • BAROC
ostatnie nasze nowości
PADY
FU SHU
KRISHNA
J.&S. Stempniewicz Poznań

BOŻE CIAŁO W KRAKOWIE





Sztandar 20-go p. piech. (Dzieci krakowskie) pochyla się przed P. Prezydentem Rzplitej. W tyle widoczne arkady dziedzińca zamkowego.

P. Prezydent Rzplitej udaje się na nabożeństwo do Katedry wawelskiej.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „SWIATOWID"

Wypłynął na maszt królewskiej baszty wawelskiej, wysoko pod niebo proporzec koloru krwi. Rozpiął na nim skrzydła Biały Orzeł. Na Wawelu mieszka Najwyższy Dostojnik Państwa. W Krakowie bawi Prezydent Rzeczypospolitej.

Odżyły stare, dostojne komnaty królewskie. Na wawelskim dziedzińcu czuwa straż. Wskrzesły stare dzieje tych murów, w których przez tyle wieków mieszkało dostojeństwo Piastów i Jagiellonów, które po wieczne czasy będą symbolem Polski wiecznie żywej, Polski mocarnej, Polski opartej na trwałych fundamentach wiary w swą dziejową misję.

Ta Polska manifestowała swą wielkość i swą moc w dniu Bożego Ciała. Przeszła przed oczyma swoich i obcych w czasie uroczystej procesji ulicami Grodu Jagiellonów, wspaniała, dumna,

(Ciąg dalszy na str. 6-ej).



Wyrabiane całkowicie w Dziedzicach, Śląsk Ciesz.



Ogólny widok procesji na rynku krakowskim.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID".

(Ciąg dalszy ze str. 5-ej).

potężna. Jakaś wielka wizja dawno minionych czasów, zmartwychwstała, wzięła na siebie żywy kształt i przemówiła bezpośrednio do dusz i serc wołaniem mocy, wołaniem krwi bohaterskiej. Dni, jakie Kraków przeżywał w czasie ostatniego pobytu w jego murach Pana Prezydenta Rzplitej, będą ważną kartą nietylko w dziejach miasta, ale w dziejach Narodu.

Stary Kraków był i pozostanie symbolem Polski. Tu zrodziła się ona. Tu skrzepła kiedyś w mocarstwo potężne. Tu było wiecznie żywe źródło narodowej mocy w dobie niewoli. To miasto pierwsze zrzuciło z siebie kajdany, pierwsze podniosło wysoko sztandar walki o niepodległość. Z jego to murów poszły w bitewny ogień pierwsze oddziały Polski walczącej pod komendą Marszałka Pilsudskiego. Był ten podwawelski gród ośrodkiem wszystkich tych poczynań, które dały nam wytęsknioną przez ojców naszych i wywalczoną krwią żołnierską WOLNOŚĆ!

To też w żadnem innem z miast polskich manifestacja wielkości Narodu i Państwa nie ma tego głębokiego wyrazu i charakteru, nie ma tej głębi symbolu, co właśnie w Krakowie. Tu w tem prastarem mieście każdy kamień, każda gruda ziemi, mówią o wielkości Narodu. Tu jest najwyższe przedstawicielstwo polskiej wiedzy. Tu najstarszego polskiego Uniwersytetu wznoszą się mury. Wszystkie wielkie narodowe chwile łączą się nierozerwalnie z Krakowem i Wawelem. Tu zcalił rozbite państwo Władysław Łokietek, tu władał Wielki Kazimierz i kładł podwaliny pod wielkość państwa i jego potęgę.

Na rynku krakowskim uginał kolana przed Zygmuntem pruski lennik. Na tym rynku przysięgał wierność Narodowi Naczelnik, któremu lud usypał mogiłę na górze św. Bronisławy.

Na Wawel przynosiło rycerstwo zdobyte w krwawych bojach sztandary. Tu przywieziono te z pod Grunwaldu i Tannenbergu, tu złożono przed ołtarzem patrona kraju te z pod Wiednia.

Polska dzisiejsza uroczystościami Bożego Ciała i poświęceniem kamienia węgielnego pod pomnik kultury narodowej w obecności P. Prezydenta Rzplitej związała lata dawne z dniami idącemi. Znowu, jak za dawnych czasów zajaśniał w murach Krakowa splendor Rzeczypospolitej.

Chwile są niezapomniane. Wrażenia tak głębokie, że trudno silić się na ich oddanie w krótkiem sprawozdaniu.

Rankiem w dniu Bożego Ciała zatętnił wawelski dziedziniec rytmem żołnierskich nóg. Przymaszerowała kompanja honorowa szkoły podhorążych 20 p. p. „Dzieci Krakowskich" ze sztandarem i orkiestrą. Przybył bardzo licznie korpus oficerski. Szło wojsko na królewskie wzgórze ulicami miasta, które zakwitło barwami flag narodowych i miejskich, rozpłoniło się arabeskami kilimów i kobierców i zapłonęło transparentami. Jeszcze w przeddzień uroczystości Kraków przybrał godową szatę. Oświetlona reflektorami korona wieżyczek Kościoła N. P. M. zawisła wysoko ponad królewskiem miastem, jakby uniesiona pod firmament zasiany złotem gwiazd. Płonęły iluminacją stare mury i wspaniałe budowle. Płonęły serca obywateli miłością do kraju i Jego Najwyższego Reprezentanta. Kraków przygotował się godnie na swe wielkie święto. Przygotowała się na to niezwykłe święto cała ziemia krakowska. Przybył do swej stolicy mnogi lud w przepięknych swych strojach. Przybyli górale, Ślązacy, Żywczanie i Willamowiczanie. Roiło się od pawich piór i krakowskich kierezyj. Przybyli też goście z daleka. Byli z Kresów i byli z nad Polskiego Morza.

Dźwięki Hymnu Narodowego uderzyły w jasne rozsłonecznione niebo. Drgnęły stare wawelskie mury. Echo odbite gdzieś od naw katedry, pod której sklepieniem śpią królowie, poniosło te dźwięki na miasto, którego mieszkańcy w odświętnych szatach wyroili się tłumnie na ulice podążając do rynku, na Wawel i ustawiając się wzdłuż drogi, którą miał podążać pochód.

Pan Prezydent przeszedł przed frontem wojska i skierował swe kroki ku katedrze u wrót której czekali go dostojnicy kościelni z ks. biskupem Rospondem przybranym w kapę pamiętającą czasy Wielkiego Batorego. Katedrę zapełnił tłum wiernych. Pan Prezydent zajął przygotowane dla niego miejsce z prawej strony ołtarza. Prezbiterjum wypełnili przedstawiciele zrzeszeń społecznych i poczty sztandarowe. W stallach zasiedli dygnitarze państwowi i kościelni. Naprzeciw ołtarza zajęła miejsce Małżonka P. Prezydenta, a obok niej zasiadł przedstawiciel Rządu p. min. Kaliński.

Książę kościoła metropolita ks. Adam Stefan Sapieha celebrował uroczystą Mszę św. w asyście kleru, przybranego w bezcenne liturgiczne szaty, dobyte z wawelskiego skarbca.

Zachybotało serce „Zygmunta". Popłynęła na cały kraj spiżowa pieśń. Odezwały się dzwony ze wszystkich kościołów. Z Wawelu ruszyła uroczysta procesja. Wiódł ją metropolita ks. Sapieha niosąc ku miastu Boga Żywego w monstrancji biskupa Gembickiego z XVII w. Otaczał go kler we wspaniałych kapach i ornatach barokowych. Tuż przed baldachimem niesiono

(Dokończenie na str. 8-ej).



Celebransem procesji był J. Eks. ks. Metropolita arcybiskup krakowski Sapieha, za Sanctissimum postępował P. Prezydent Rzplitej we fraku z wielką wstęgą orderu Białego Orła.

BOŻE CIAŁO W KRAKOWIE



Grupa dygnitarzy państwowych, biorąca udział w procesji z wojewodą krak. dr. Kwaśniewskim na czele (1-szy od lewej).



Wojsko...

BOŻE CIAŁO W KRAKOWIE

(Dokończenie ze str. 7-ej).

klejnot wawelskiej katedry — krzyż srebrny, dzieło hiszpańskiej sztuki z XV wieku. Pod baldachimem, tuż za celebransem, niosącym Najśw. Sakrament, postępował Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a za nim szła świta, szli reprezentanci władz wojskowych i cywilnych. Nie brakło w tym orszaku i obcych. Szła wojskowa mi ja brazylijska z gen. Laito de Costro na czele, szli lotnicy szwedzcy, którzy z Gdyni przylecieli do Krakowa specjalnie na uroczystości.

Wspaniały ten orszak poprzedzał pochód bractw kościelnych sięgających swą tradycją w głębokie średniowiecze. Szło w czarnych habitach z kapturami na głowie, w których tylko widniały otwory na oczy, Bractwo Męki Pańskiej z parafji WW. Świętych, mające w średniowieczu przywilej uwalniania w Wielkim Tygodniu skazańców na pamiątkę uwolnienia Barabasza. Na czarnych habitach widniały insygnia i sceny z Męki Zbawiciela. Szło Bractwo Wniebowzięcia N. M. P., założone jeszcze przy kościele Marjackim w r. 1411 przez Władysława Jagiełłę. Szło Bractwo Pana Jezusa Ukrzyżowanego, związane tradycją z ołtarzem Ukrzyżowanego Chrystusa w kościele N. M. P., dziełem mistrza Stwosza. Szły Bractwa ze wszystkich kościołów. Szły zakony żeńskie i męskie, szli liczni reprezentanci duchowieństwa w białych komżach. Gama strojów, gama kolorów, przesunęła się przed oczyma patrzących. Dostojnemu celebransowi i postępującemu za nim Najwyższemu Włodarzowi państwa, małe dziewczątka przybrane w krakowskie stroje sypały kwiaty pod nogi. Kiedy pochód pojawił się u wylotu ul. Grodzkiej, z wieży ratuszowej rozległy się dźwięki fanfar Pana Prezydenta, grane przez trębaczy, przybranych w barwne stroje z XV wieku. Nad pochodem unosiła się stara pieśń z XVII wieku: „Twoja cześć i chwała Przedwieczny Panie" i pieśń z XVIII stulecia „U drzwi Twoich stoję Panie". Szło jeszcze mieszczaństwo krakowskie zrzeszone w organizacjach cechowych i kupieckich. Szło Bractwo Kurkowe, niosące kura srebrnego, dar Zygmunta Augusta. Przy pięciu ołtarzach, ustawionych na tle szarych kamienic i pałaców krakowskiego Rynku, odprawiono uroczyście ceremonje religijne. Wspaniały chór alumnów, złożony z 300 śpiewaków, odśpiewał przepiękne stare responsoria. Przewinęła się przez Kraków żywa historja tych czasów co minęły i tych czasów co są. Rajców miejskich prowadził wiceprezydent dr Klimecki. Szli rektorowie wyższych uczelni, szli ludzie wielkiej nauki, ludzie wielkiego artyzmu, ludzie wielkich godności społecznych, ludzie wysokiego urzędu, szli także prostaczkowie. 150.000 ludzi przesunęło się przez Rynek krakowski i ulicami, któremi przesuwał się pochód. Byli między nimi starzy, byli mężowie dojrzali i dojrzałe niewiasty, była młodzież i były małe dzieci.

Manifestacja Bożego Ciała w Krakowie była symbolem, symbolem wielkim, mówiącym o Narodzie, co umiłował Boga i Ojczyznę, z tych dwóch umiłowań stworzył swe sławne dzieje i na nich gruntuje swoją wielką przyszłość.

Był w czasie procesji wawelskiej moment, który wzruszył do głębi. To chwila, kiedy na Rynku przed odwachem Książę Kościoła błogosławił zakrzepłe na granit żołnierskie szeregi. Dźwięki Hymnu Narodowego uderzyły o strop nieba, sprężyły się na baczność żołnierskie postacie. W oczach uczestników tej sceny zajaśniały brylanty łez. Żołnierz ślubował oczyma Najwyższemu Dostojnikowi w państwie wierność Ojczyź nie do ostatniego w piersiach tchu.

Przesunął się królewski pochód ulicami miasta Jagiellonów. Tak wielkiej manifestacji mury Krakowa nie pamiętają. Przynajmniej nie pamiętają takich chwil w okresie ostatnich dwóch stuleci. Może tak wyglądał Rynek krakowski, kiedy książę pruski składał hołd wielkiemu królowi. Może był takim, kiedy Kościuszko przysięgał Narodowi.

Za uczestnictwo w uroczystościach krakowskich mieszkańcy podwawelskiego grodu płacili Panu Prezydentowi sercem. Pan Prezydent był stale przedmiotem spontanicznych i żywych owacyj ze strony szerokich rzesz. Czyż da się zapomnieć moment, kiedy dziecko proletarjatu, kolporter uliczny, płacząc, przedarł się przez kordon policji ku samochodowi Pana Prezydenta i zenwawszy czapkę z głowy, począł wznosić okrzyki na cześć Głowy Państwa? Ten chłopiec był symbolem miasta, miasta, które za serce sercem płacić umie.

J. B.



Procesja opuszcza Wawel



W czasie procesji dzwonił Zygmunt.



W ul. Kanoniczej, malowniczym zakątku starego Krakowa.



Pod nogi Metropolity sypały dzieci kwiaty.



Dekoracja jednego z domów w rynku: Aniołki u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID".

ARABJA W OGNIU

Arabja, która przed wojną znajdowała się w posiadaniu Turcji, rozpadła się w 1918 r. na osiem niepodległych państewek, zwalczających się zawzięcie zależnie od podszeptów wielkich mocarstw, a głównie Anglji i Włoch. Wśród władców tych państewek największą bitnością odznacza się król Wahabitów, Ibn Saud z Nedżu i Hedżasu, krainy, skąd pochodzą najlepsze konie, także do Polski importowane. Marzeniem Ibn Sauda jest zjednoczenie pod swojem berłem całej Arabji, obejmującej obszar 2,858.000 km. kw. i 5 i pół miljona mieszkańców. Jak dotąd, udało mu się tylko opanować północną, centralną i zachodnią Arabję po rozgromieniu w 1926 r. Husseina. Ekspansji jego opierał się jednak Imam, władca południowej Arabji, czyli t. zw. Jemenu, ojczyzny słynnej kawy mokki. Obecnie obaj ci władcy rozpoczęli kroki wojenne. Nie wiadomo, jaki będzie wynik tej strzelaniny, to tylko jest pewne, że niedaleką jest już chwila, kiedy cała Arabja zjednoczy się, aby pokazać kły białemu człowiekowi.



Na zdjęciu angielskie wojska kolorowe, strzegące przed zamieszkami granic posiadłości angielskich w południowej Arabji, w pobliżu Adenu.



Koń arabski czystej krwi, importowany z Hedżasu przez księcia Sanguszkę z Gumnisk pod Tarnowem.



Ibn Saud rozpoczął kroki wojenne z władcą Jemenu

AKROBATA Z POD BIEGUNA.





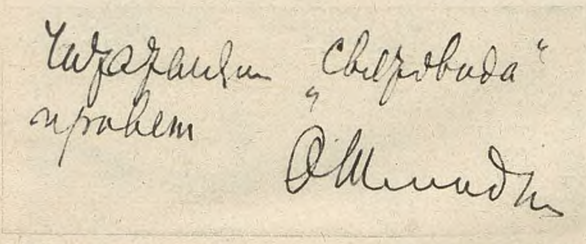
Aż litość bierze patrzeć na białe niedźwiedzie, gdy w upalny letni dzień pluskają się w brudnej sadzawce, mającej imitować morze. Biedne zwierzęta, pomrukują żałośnie, chlapią się w wodzie i objawiają wielką nerwowość. Zczasem jednak przyzwyczajają się do nowych warunków życia, oswajają się i stają się ulubieńcami publiczności. Niedźwiedzie polarne są bowiem znakomitemi akrobatami i mają wrodzony zmysł do zabawy. Godzinami można obserwować ich igraszki, zmuszające do śmiechu. Bo czyż nie pociesznie wygląda ta niedźwiedzica — nazywa się Barbara — z ogrodu zoologicznego w Whipsnade (St. Zjedn. Ameryki), bawiąca się krzesłem? Podziwiać należy tylko stołek, że wytrzymuje te wszystkie sztuczki. Widocznie pochodzi z solidnej fabryki.



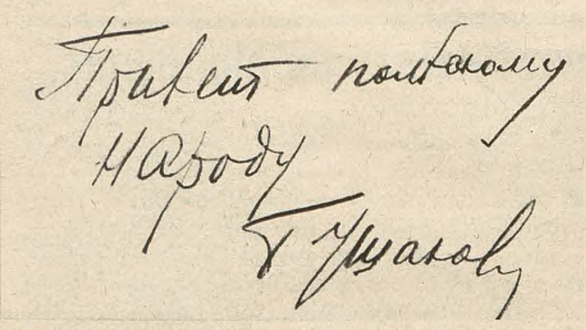
BOHATERSKI ŻEGLARZ PROF. SCHMIDT W WARSZAWIE.



Prof. Schmidt na dworcu warszawskim w otoczeniu dzieci urzędników Ambasady sowieckiej.



Autograf prof. Schmidta: „Czitatielam „Swiatowida“ priwiet“ (Pozdrowienia dla czytelników „Światowida).



Autograf Uszakowa, kierownika ekspedycji ratunkowej. „Priwiet polskomu narodu“ (Pozdrowienia dla narodu polskiego).

Dnia 4-go b. m. przejeżdżał przez Warszawę bohater wyprawy „Czeluskina“ prof. Otto Schmidt, wracając z Ameryki do Moskwy. Łamacz lodów „Czeluskin“ miał za zadanie nawiązanie stałej komunikacji wzdłuż północnych brzegów Syberji, pomiędzy Europą a Ameryką. Już u kresu swojej podróży w pobliżu cieśniny Beringa statek został zgnieciony przez lody i poszedł na dno. Załoga zdołała uciec na krę, na której przebywała przez kilka tygodni i wkońcu została uratowana przez lotników.

Prof. Schmidt nabawił się zapalenia płuc, ale silny jego organizm przetrzymał tę chorobę.

Zapytany, w czasie postoju pociągu w Warszawie, o rezultaty swej ostatniej wyprawy, odpowiedział prof. Schmidt, że mają one pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju komunikacji pomiędzy dwoma kontynentami, trzeba będzie tylko jeszcze statki udoskonalić technicznie.

Prof. Schmidta na dworcu witał ambasador Dawtjan, wraz z całym personelem Ambasady, a oprócz tego liczne grono polskich przyjaciół, którzy z podziwem patrzyli na człowieka umiejącego w chwilach niebezpieczeństwa zachować hart ducha i stanąć na wysokości zadania.

Ucieszono się, gdy prof. Schmidt obiecał, że może niebawem jeszcze raz przybędzie do Warszawy, aby wygłosić odczyt o swojej wyprawie.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWIDA“.



Pan Prezydent Rzpltej Mościcki, wraz z p. Premjerem Kozłowskim opuszcza najpiękniejszy pawilon Zakładów Przemysłowych Braci Deutsch (Lenko) — Bielsko na wystawie „Len Polski“ w Warszawie.



Wszyscy zwracają uwagę na zęby. Dobrze utrzymane zęby podnoszą urodę. ODOL można zatem śmiało nazwać środkiem piękności. Stale stosowany, utrzymuje zęby w stanie zdrowym, nadając im piękny śnieżno-biały wygląd. ODOL posiada poza tem jeszcze jedną własność: jest antyseptyczny.

ODOL

pielęgnuje zęby, zabezpieczając je jednocześnie przed chorobami. ODOL jest bardzo ekonomiczny w użyciu.

ZAPOMNIANA MOGIŁA JÓZEFA CHEŁMOŃSKIEGO.

Niedawno minęła, prawie niepostrzeżenie dla szerszego ogółu, 20-ta rocznica śmierci jednego z największych malarzy polskich, Józefa Chełmońskiego. O tym wielkim artyście w następujący sposób pisze z okazji tej rocznicy mistrz Leon Wyczółkowski:

— „Józef Chełmoński, największy, mojem zdaniem, malarski talent polski, wielki poeta, wsłuchany w polską naturę, artysta wielkiego stylu, niema do dnia dzisiejszego przybytku dla swoich arcydzieł.

Gdyby był synem innego narodu, innego kraju, byłby na ustach wszystkich, podziwiany w muzeach, publikowany w reprodukcjach, opisywany przez literatów i estetyków.

Taki potentat powinien mieć swoje schronienie — muzeum swego imienia, aby Polska — Słowiańszczyzna i świat mogły odrazu objąć wzrokiem ogrom jego talentu i pracy, podziwiać najbardziej odrębny genjusz polskiego malarstwa". —

Jakże inaczej przedstawia się smutna rzeczywistość. Dzieła wielkiego twórcy rozprószone, a miejsce wiecznego spoczynku w zupełnem opuszczeniu — nie świadczy bynajmniej o pamięci i hołdzie społeczeństwa.

Odbyliśmy w 20-tą rocznicę śmierci Józefa Chełmońskiego pielgrzymkę do jego grobu.

Śmiertelne szczątki wielkiego artysty spoczywają na małym cmentarzyku wiejskim w Żelechowie, pow. Błońskiego, oddalonym zaledwie o 40 km. od Warszawy. Do wioski prowadzi piaszczysta droga od szosy, łączącej Warszawę z Grodziskiem. Stary cmentarz w Żelechowie biedny jest i opuszczony równie, jak grób artysty. Murowany parkan, otaczający cmentarz w wielu miejscach leży w gruzach. Głębokie wyłomy w parkanie prowadzą wprost z pola na cmentarz. Godzien on jest bardziej pieczołowitej opieki, nietylko przez wzgląd na grób wielkiego malarza, ale i ze względu na swoją historyczną przeszłość. Parafja w Żelechowie jest jedną z najstarszych w okolicach Warszawy. Fundatorem kościoła był w roku 1474 starosta warszawski Ojrzanowski. Stąd nazwa — parafji ojrzanowskiej.

Od proboszcza ks. Wacława Kinasta dowiadujemy się o więzach, jakie łączyły Józefa Chełmońskiego z parafją w Żelechowie.

— Chełmoński, jak wiadomo, mieszkał w Kuklówce, położonej niedaleko Żelechowa, ale nienależącej do naszej parafji — mówi ks. proboszcz Kinast. Kuklówka należy do parafji Grodzisk. Józef Chełmoński bywał częstym gościem na plebanji w Żelechowie. Łączyła go bowiem wielka przyjaźń z proboszczem ks. Franciszkiem Barnabą Pełką. Sędziwy ten kapłan w ciągu 40 lat był proboszczem w Żelechowie, otaczany czcią i miłością parafjan. Do dzisiejszego dnia, mimo upłynięcia 25 lat od zgonu, jego imię wspominane jest z serdecznością i wzruszeniem. Ks. Franciszek Barnaba Pełka był prawdziwym ojcem swoich parafjan, a jego najbliższym przyjacielem był wielki malarz Józef Chełmoński. Często przybywał z niedalekiej Kuklówki na plebanję w Żelechowie. Zacny kapłan i znakomity malarz długie godziny spędzali na rozmowach. Przyjaźń ich przerwała śmierć. Józef Chełmoński kazał się pochować na cmentarzysku w Żelechowie obok przyjaciela. Woli artysty uczyniono zadość. W kwietniu 1914 roku, w pięć lat po śmierci proboszcza, spoczął w sąsiedniej mogile na cmentarzu żelechowskim Józef Chełmoński.

Od tej chwili minęło lat 20. Zawierucha wojenna, łańcuch wielkich wydarzeń o doniosłości dziejowej przesłonił grubą warstwą zapomnienia okres, w którym żył, działał i zmarł wielki malarz. Uboga mogiła na starym cmentarzysku wiejskim porosła trawą i chwastami. Drewniany krzyż pochylił się, a wśród blaszanych liści metalowego wieńca rozpięta jest pajęczyna.

Wstyd pomyśleć: o grobie jednego z największych artystów polskich zapomniano. Były zaraz po jego śmierci projekty przeniesienia prochów Chełmońskiego do grobów Zasłużonych na Skałkę; mówiło się: o wzniesieniu pomnika, o wmurowaniu tablic pamiątkowych, o stworzeniu galerji dla pomieszczenia bezcennych arcydzieł. Żaden z tych projektów nie został niestety dotychczas urzeczywistniony.

W podobnem opuszczeniu, jak grób na cmentarzu w Żelechowie, znajduje się ostatnia siedziba Chełmońskiego, dworek w Kuklówce. Wiejskiemi drogami z trudem przedostajemy się samochodem z Żelechowa do Kuklówki. Niewielką posiadłość wśród piasków mazowieckich nabył Chełmoński po powrocie do kraju z Paryża około r. 1889-go. Samotny i zrażony do ludzi, zamieszkał w oddalonem od miasta pustkowiu. W pracowni ze szklanym dachem (który zachował się do dnia dzisiejszego), położonej na piętrze, powstał cały szereg znakomitych płócien: m. in. „Kuropatwy", „Bociany", „Kaczeńce", „Burza", „Krzyż w śniegu", „Ranek racławicki", i „Kurka wodna".

W Kuklówce gospodaruje teraz wnuk artysty, p. Stanisław Aust. Czasy są ciężkie, a dochody gospodarstwa rolnego małe, nic więc dziwnego, że myśli się przedewszystkiem o wydatkach gospodarczych, a nie o konserwacji opustoszałej pracowni malarskiej. Tem zająć się winny stowarzyszenia malarskie, miłośnicy sztuki, całe społeczeństwo. Rodzina Józefa Chełmońskiego przeszkód w tym względzie niewątpliwie czynić nie będzie. Mieliśmy sposobność rozmawiać z krewnymi artysty: z córką malarza, p. Zofją, i z jego bratankiem, dr Chełmońskim.

Pani Austowa jest głęboko przeświadczona o słuszności żądania przeniesienia zwłok Józefa Chełmońskiego na Skałkę.

— Ojciec mój — mówi — umiłował Kraków ponad wszystkie miasta polskie. W Warszawie czuł się źle i dlatego często z niej uciekał. Pozatem jednak myślę, że dzieła całego życia dają mu prawo spocząć wśród Zasłużonych na Skałce. Wielki artysta jest własnością narodu, przeto społeczeństwo całe zajmować się nim winno. Nie uważam za właściwe i wskazane, aby prywatne osoby miały prawo do wznoszenia nagrobka na jego mogile. Jeżeliby jednak drogą składek publicznych chciano ufundować pomnik, nikt z rodziny nie stawiałby przeszkód.

Pan doktór Chełmoński, lekarz, mieszkający w Grodzisku, o 7 km. od Kuklówki, jest gotów poprzeć każdą inicjatywę, zmierzającą do uczczenia pamięci Stryja.

Wl. Mart.



Krzyż z tablicą na grobie Józefa Chełmońskiego.



Dworek Józefa Chełmońskiego w Kuklówce.



Cmentarz w Żelechowie.





W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe ... ne u... skin... dla deko... i tło dla wal... W mi... by- ła ... zo- wa... acje prze... i rozwoju — to największe ułatwienia, a niewąt-



Świat należy do blondynek.

W Ameryce i Anglji jest moda na blondynki. Ten szał do blondynek idzie już przez kontynent europejski. Wszędzie króluje blondynka, a nawet więcej niż blondynka, bo wymyślono włosy jasnopopielate, platynowe. Są to ekstrawagancje, którym hołdują takie „rezerwaty" urody kobiecej, jak Hollywood. Na użytek Europy wystarcza poprostu jasna, albo miedziano-złota blondynka.

Nic też dziwnego, że piękne panie gwałtownie i niemal z dnia na dzień stają się blondynkami, a przychodzą im z pomocą chemicy.

Sztuka tej przemiany na „blond" każdego rodzaju włosów jest łatwa. Poprostu stosuje się w tym celu nieszkodliwy, a przecież niezawodny płyn **Hella** (laboratorjum Perfection), rozjaśniający włosy na każdy pożądany ton blond — od jasno złotego do czerwonego złota.

Cóż mają czynić śliczne „ofiary mody", jak nie rozjaśniać czuprynki Hellą, skoro... mężczyźni wolą blondynki?!...

ADMIRAŁ TOGO NIE ŻYJE.



Z Japonji nadeszła żałobna wieść, że po długiem i znojnem życiu zmarł tam admirał Togo, bohater wojny z 1905 r. i pogromca floty rosyjskiej pod Czuszimą. Flota ta zdążała na odsiecz pod port Artura i została doszczętnie rozgromiona, przez co los wojny został przypieczętowany.

Nigdzie przebiegu wojny rosyjsko-japońskiej nie śledzono z większem zainteresowaniem, jak w Polsce, obalała ona bowiem legendę o niezwyciężalności Rosji i ukazała światu, że państwo białego cara jest kolosem na glinianych nogach.

Pamiętam, byłem wtedy uczniem gimnazjalnym w Krakowie. Siedzieliśmy skupieni w klasie, czekając na nadejście profesora. Baliśmy się go bardzo, jako człowieka surowego i wymagającego.

Rozległ się dzwonek, drzwi otworzyły się i ukazał się w nich profesor, ale jakiś inny, niż zazwyczaj. Twarz miał dziwnie podnieconą, ręce drżały mu, jak w febrze.

— Chłopcy, rzekł do nas, przynoszę wam dobrą nowinę, admirał Togo zatopił całą flotę rosyjską pod Czuszimą. Niech żyje admirał Togo!

Z zapałem powtórzyliśmy ten okrzyk. Odtąd admirał Togo stał się dla nas symbolem, otoczyła go nasza miłość, nazwisko jego bowiem jak Mane, Takel, Fares zarysowało się na nieboskłonie dziejów. Przeczuwaliśmy, że nadchodzi chwila, kiedy trony ciemięzców runą i zaświta jutrzenka swobody.

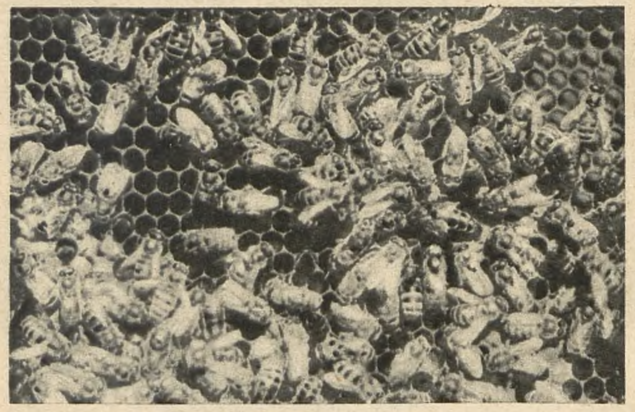
Tyś admirale Togo, rycerski i nieustraszony samuraju był naszym budzicielem. Cześć ci za to!

WOJNA W KRÓLESTWIE PSZCZÓŁ

Pracowitość pszczół jest przysłowiowa. Pszczoła odwiedza w przeciągu jednego dnia 60 kwiatów i zbiera z nich jedną piętnastą grama miodu. Zatem w 15 dniach nazbiera dopiero 1 gram.

Aby zebrać 1 kilogram miodu, pszczoła musiałaby żyć 40 lat, dla zebrania 1 cetnara 4.000 lat. Zatem 4.000 pszczół zbiera w roku 1 cetnar miodu, a 48.000 pszczół potrzebuje na to 1 miesiąca czasu.

W jednym ulu znajduje się 20.000 do 50.000 robotnic, z których połowa zbiera z kwiatów miód, a druga połowa wykonuje prace domowe. W ulu



Pszczoły na plastrze miodu.



Pasieka, miasto pszczół.

Fot. F. Przyszczypkowski — Nakło.

liczącym 35.000 pszczół, dziennie przybywa przeszło 1 kg. miodu.

Pszczoły prowadzą wojny mniej więcej z tych samych powodów, co i ludzie, tj. z powodu przeludnienia, nieurodzaju, chęci zdobyczy itp.

Z reguły silniejsze roje napadają na słabsze, szczególnie w tym czasie, kiedy z ziół nie mogą już zbierać miodu.

Miód pokonanego nieprzyjaciela staje się zawsze łupem zwycięzcy. Walka między dwoma rojami pszczół, trwa nieraz do upadłego.

Podczas niej pszczoły walczące obejmują się łapkami, niby szponami i starają się w tej postawie użyć żądła.

Przeważna część bitew toczy się w ulach, gdzie nieraz mała, ale dobrze zorganizowana załoga, nawet wówczas opiera się nieprzyjacielowi, gdy ten rozporządza znaczniejszą siłą zaczepną. Walki powietrzne u pszczół nie istnieją, przeciwnicy podczas bitwy starają się stanąć odrazu na nogach.

Pszczoły posiadają też wojska w rezerwie, które podczas walki przypatrują się bitwie i czekają chwili, aby swoim pospieszyć z pomocą.

Gdziekolwiek pszczoły zakładają rój, czy to w ulu, czy w skale lub drzewie, budują najpierw fortyfikacje z kawałków wosku, spojonych klejem, zbieranym z brzóz, topoli, olch i wierrzb.

Jeżeli uda się nieprzyjacielowi wtargnąć do gniazda pszczelnego, to pszczoły zaczepione chowają się do rowów strzeleckich — i tam się bronią.

Pszczoły ustawiają przed otworami uli strażników. Do powracających z prowiantem pszczół roboczych zbliża się taki strażnik i ogląda je szczegółowo. Intruzów albo szpiegów z innych rojów strażnicy wypędzają lub zabijają.

Jeżeli pszczoły, stojące na straży są za słabe do obrony, wówczas pewnego rodzaju „telegrafem bez drutu“ wołają o pomoc. A gdy cały rój napadnie na ul, czy inne gniazdo pszczół i rozpocznie się walka bez uprzedniego wypowiedzenia, wówczas walka trwa tak długo, aż jeden z walczących rojów straci królowę, co jest niechybnym znakiem przegranej bitwy — i wtedy zwycięzcy obejmują w posiadanie ul pokonany, a pszczoły tego ula stają się niewolnikami zwycięzców.

KĄPIELE JODO-BROMOWE W IWONICZU.



Za kilka dni rozpoczyna się w Iwoniczu główny sezon. Już teraz zresztą przebywa w zdrojowisku mnóstwo kuracjuszy, korzystających ze znakomitych szczaw solankowo-jodo-bromowych Iwonicza. Nowoczesny gmach łazienek zakładowych (na zdjęciu) pracuje pełną parą, niosąc poratowanie zdrowia i pokrzepienie sił licznym przybyszom przeprowadzającym leczenie w Iwoniczu-Zdroju.











XIII BIEG OKRĘŻNY I. K. C. W KRAKOWIE.

Zawodnicy mijają Collegium Novum.

Dnia 3 czerwca b. r. odbył się w Krakowie XIII. zrzędu bieg okrężny o nagrodę „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“, do którego stanęło 110 zawodników. Jako pierwszy przybył, przebywszy trasę 3.400 m. Orłowski z klubu sportowego „Pogoń“ w Katowicach w czasie 11,32,2 za nim Fjałka z Cracovii i Rak z Krechowic.

Wieczorem w „Pałacu Prasy“ wręczył nagrody zwycięzcom red. dr Józef Flach w imieniu posła Marjana Dąbrowskiego.

Zaznaczyć należy, że rekord trasy wynoszący 10,56, został ustanowiony przez Kusocińskiego i dotąd nienaruszony.

PULSA KOSMETYKA

na słońce i plażę





Zwycięzca Orłowski z pucharem na dachu „Pałacu Prasy“.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ INTERESUJE SIĘ POLSKĄ PRODUKCJĄ ŻARÓWEK.



P. Prezydent Rzpltej przed efektownem stoiskiem Górnośląskiej Fabryki Żarówek „Helios“

Na otwarciu „Pokazu Krajowej Wytwórczości Elektrotechnicznej“ urządzonego z okazji Walnego Zebrania Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich, Pan Prezydent Rzeczypospolitej zatrzymał się dłuższy czas przy efektownem stoisku Górnośląskiej Fabryki Żarówek „Helios“, informując się szczegółowo o przebiegu fabrykacji żarówek. Ze specjalnem uznaniem wyraził się się Pan Prezydent o fakcie, że fabryka „Helios“ jest jedyną firmą w Polsce, która eksportuje żarówki za granicę i to nietylko do różnych krajów Europy, ale nawet do Azji i Afryki.

Zaznaczyć należy, że fabryka żarówek „Helios“ powstała dopiero w końcu roku 1931, zatrudniając początkowo 20 robotników. Obecnie czynnych jest we fabryce ponad 200 robotników, a produkcja żarówek za pierwszy kwartał bieżącego roku wynosiła 650.000 sztuk. Będąca w budowie obecnie własna huta szkła w Siemianowicach świadczy najlepej o wspaniałym rozwoju tej nowej placówki polskiego przemysłu, który pokrywa dzisiaj 30 proc. zapotrzebowania krajowego. Podnieść należy również, że z chwilą pojawienia się na rynku żarówkowym tego nowego konkurenta, ceny żarówek spadły o 30 proc.

sztuka i FILM



WYSPA STRACONYCH DUSZ.

Taki tytuł ma najnowszy film, w którym wystąpi znany amerykański amant filmowy Ryszard Arlen. Udaje się on na niebezpieczną wyprawę w łodzi motorowej, a jedynym jego towarzyszem jest piękny wilczur Prinz, którego artysta ten uważa za swoją najlepszą maskotę (na zdjęciu).

MUZYKA TANECZNA W FILMIE I REWJI.

Główny twórca filmów dźwiękowych — Ameryka, zaczęła produkować ostatnio szereg filmów opartych w swoich motywach głównie na śpiewie i muzyce tanecznej. Filmy te cieszyły się wszędzie bardzo wielkiem powodzeniem, a specjalnie te, w których oglądaliśmy rewje. Zachęceni tem producenci zaczęli również produkować krótkometrażowe filmy, w których występowały przeróżnego rodzaju zespoły śpiewne i taneczne. Widzieliśmy zatem orkiestry: Paula Whitmana, Cab Callowaya Vincent Lopeza, zespoły rewellersów i t. d.

Również i w naszej rodzimej produkcji powinniśmy się zastanowić nad produkcją krótkometrażówek muzycznych. Ożywiłoby to znakomicie monotonność naszych dodatków.

Wśród naszych zespołów znalazłoby się napewno kilka równych lub nawet lepszych, aniżeli zagraniczne. Jednym z najpopularniejszych chórów jest chór JURANDA. Świetne głosy oraz niezwykłe pomysłowe opracowanie piosenek przez Juranda sprawiają to, że chór otrzymuje wiele listów i podziękowań za swoje audycje w Polskiem Radjo, jakoteż za występy na scenach teatrów Warszawy. Sympatyczny ten zespół otrzymał zaproszenie od jednej z firm międzynarodowych na wyjazd okrętem do New-Yorku na letnie miesiące. Chór Juranda śpiewa swoje piosenki na płytach wyłącznie „Syrena Elektro", które cieszą się wielkiem powodzeniem. Jurand wraz ze swoim zespołem nagrał już szereg piosenek do filmu dźwiękowego. Życzymy zatem sympatycznemu chórowi dalszych sukcesów w dziedzinie filmu dźwiękowego, i winszujemy dotychczasowego powodzenia.

Również i wśród zespołów orkiestrowych znajduje się szereg pierwszorzędnych. W pierwszym rzędzie orkiestra „DORIANA". Orkiestra ta i jej dyrygent p. Edward Dorian odznaczają się darem wszechstronności, gdyż w repertuarze swoim uwzględniają obok perełek muzyki tanecznej, w pierwszym rzędzie arcydzieła muzyki poważnej. Sam dyrygent zaś jest wręcz prawdziwym fenomenem muzycznym, gra bowiem i to znakomicie na wszystkich instrumentach, przedewszystkiem zaś na wiolonczeli. Kilka lat temu orkiestra występowała w jednym z zagranicznych filmów. Obecnie przed bliskim wyjazdem na Łotwę orkiestra pozostaje jakiś czas w kraju. Sądzimy więc, że w międzyczasie i nasze wytwórnie zainteresują się kwestją udziału w filmie tego znakomitego zespołu. Kierownik zespołu ma poważny talent kompozytorski, z którym warto zapoznać szerszą publiczność. I w tym wypadku najprościej można to zrealizować za pośrednictwem filmu dźwiękowego.

Wszyscy słyszymy w kawiarniach, na dancingach i przez radjo popularne „szlagiery" z polskich filmów dźwiękowych, jak np. „Barbara" z **„Parady rezerwistów"**, lub piosenki z obrazu **„Kocha, lubi, szanuje"**, nie wszyscy jednak interesujemy się, jaki czynnik sprawił w wielkiej mierze, że utwory te cieszą się tak wielkiem powodzeniem. Mamy tu na myśli ruchliwe wydawnictwo **M. Arct** w Warszawie, które zresztą oprócz przebojów filmowych wydało cały szereg innych popularnych piosenek.

Działalność swoją w dziedzinie muzyki tanecznej rozpoczęła firma M. Arct w roku zeszłym przez wydanie przebojowego tanga **„Zapóźno"** (Muz. Karasiński, sł. Jerry), a następnie kontynuowała ją przez wydanie szeregu tang spółki kompozytorskiej Front et Ferszko, jak **„Nie płacz"**, **„Ani słowa o miłości"** i **„Dziś lub nigdy"** (do słów Jerry'ego i Szlechtera).

Do ostatnich przebojów nutowych Arcta należy melodyjny walc angielski Golda **„Zagadka"**, oraz dwa utwory Petersburskiego, rytmiczne tango **„Nie ja nie ty"** i slow-fox pod zachęcającym tytułem **„Całuj mnie"** (sł. Szlechtera), wreszcie najnowsza oryginalna kompozycja Dana, a zarazem kreacja jego sławnego chóru p. t.: **„Nigdy"**.

Mamy nadzieję, że tak szczęśliwie rozpoczęte wydawnictwo będzie nas obdarzało i na przyszłość równie ciekawemi utworami.

Witold Elektrowicz! Ileż wrażeń i wspomnień wywołuje w nas to nazwisko. W tym czasie kiedy muzyka taneczna i piosenka w nowoczesnem znaczeniu tego słowa była u nas zaledwie w powijakach, Witold Elektorowicz już był znany ze swych artystycznych produkcyj w oryginalnej jemu tylko właściwej interpretacji. Elektorowicz pracuje od czasu, kiedy powstała pierwsza orkiestra taneczna, a później, kiedy powołano do życia Polskie Radjo, mikrofon roznosił głos naszego trubadura na falach eteru jako jednego z pierwszych artystów występujących w Radjo. Pomimo to jest Elektrowicz ciągle żywotny i niezmordowany i obecnie jest u szczytu powodzenia. We wszystkich eleganckich lokalach jak: IPS SIM Trzaska w Zakopanem, IKS poznański, słowem wszędzie, gdzie Elektrowicz występuje, panuje zwykle tłok. Tajemnica powodzenia Elektrowicza jest prosta. Ta sama piosenka śpiewana przez kogo innego niezawsze frapuje, gdyż on, jak rzadko kto, umie nadać sens nawet pozornie banalnym utworom. A przytem ma on prócz wielu t. zw. szlagierów także swój własny, interesujący repertuar, który znają tylko jego stali słuchacze no, i... słuchaczki. Wreszcie bardzo ważnym atutem Elektrowicza jest fakt, że jest on piosenkarzem, który jednocześnie sam sobie akompanjuje. W jednym z najbliższych numerów poświęcimy więcej miejsca muzyce tanecznej w odniesieniu do filmu dźwiękowego.

j. r.



Edward Dorian.



Chór Juranda.



Przeboje muzyczne w wydawnictwie Arcta.



Witold Elektorowicz.

NAPISAŁ OW KEY.

POŁÓW CIENI.

Ogródek małomiasteczkowej kawiarni wabi cieniem rozłożystych drzew i dźwiękami kapeli. Przybysz siada skromnie przy najmniej widocznym stoliku pod samym murem sąsiedniej posesji i jeśli nie wzywa kelnera, to dlatego tylko, że i tak nie byłby dosłyszany w rozgwarze głosów, nad któremi zdecydowanie panuje elektryzująca nogi melodja pysznego foxtrotta.

Gdzie jest człowiek, który wyczarował w śródmieściu Warszawy ogródek małomiasteczkowej kawiarni i kazał wczesną wiosną kwitnąć lipom? Siedzi właśnie opodal w szarym kitlu i omawia z jednym z aktorów szczegóły sceny, którą ma za chwilę „kręcić" (czyż trzeba dodać, że jest reżyserem filmowym?). Cały legjon pomocników, tworzących zawiłą hierarchję dostojeństw, zajęty jest tymczasem przygotowaniami. Kilkunastu statystów powitać ma parę młodą, wychodzącą w ślubnym stroju z wnętrza budynku. Stoją już przy drzwiach wiodących do ogródka, nieco bezradnie, z napełnionemi kieliszkami w rękach i dość mętnym wyrazem twarzy. Orkiestra próbuje szlagierowej piosenki, chór, zmieszany ze statystami, ceka na pianissimo, by odśpiewać refren. Operator ze swoim sztabem majstruje przy aparacie, kolejno zapalają się i gasną reflektory, ochrzczone imionami najpopularniejszych aktorów.

— Tola na lewo!

— Dlaczego Walter się nie pali?

— Wyżej Dodka! Zapal dziewiętnastkę!

Ow key. Ten nieortograficzny skrót słów „all correct" (wszystko w porządku) importowany za pośrednictwem tonfilmu z Ameryki, brzmi w atelier niemal jak: „według rozkazu!" i używany jest przez wszystkich filmiarzy od aktorów do obsługi technicznej włącznie.

Jeszcze kilka nieporozumień, szereg wyjaśnień — rozpoczyna się próba, trud zestrojenia różnorodnych elementów wzrokowych i słuchowych w jedną skoordynowaną całość.

O wszystkiem myśleć musi człowiek w szarym kitlu, cierpliwy i łagodny, lecz stanowczy i nieustępliwy. On jest tu panem nieograniczonym — ponad nim jest już chyba tylko dyrektor finansowy i człowiek z kabiny dźwiękowej, który zdaje sprawę z działalności mikrofonów.

Dyspozycje są jasno sprecyzowane: dyrygent musi machać szybciej batutą, bohaterka przeliczy do sześciu i natychmiast zacznie śpiewać, orkiestra „wjedzie" podczas pierwszego aktu, chór rozsunie się przy tych i tych słowach. Aktorowi, który zapomniał słów, dopomoże murzynek. Murzynek? — ow key! Murzynek sufluje bezszelestnie — najlżejszy szmer jest niedopuszczalny, gdyż taśma dźwiękowa zarejestrowałaby go natychmiast. Murzynka wnoszą po chwili dwaj robotnicy i stawiają tuż obok aparatu do zdjęć. Jest dość wysoki i prawdopodobnie tylko przez sympatję otrzymał swą spieszczoną nazwę. Na jego gładkiej, czarnej powierzchni wypisuje się kredą tekst „kwestji" aktora (czyż trzeba jeszcze dodać, że „murzynek" jest poprostu tablicą?).

Jeszcze kilka prób. Można zaczynać.

— Jedziemy na czysto — komenderuje człowiek w szarym kitlu.

— Na czysto! — odpowiadają echem jego pomocnicy.

Aparat już ustawiony, trzeba tylko raz jeszcze sprawdzić metrówką odległość osób od objektywu.

Ow key.

— Kabina dźwiękowa!!

Potrójny sygnał. Małe prostokąty szkła rozbłyskują czerwonem światłem. Bezwzględna cisza.

— Światło!

— ...tło!

Potoki słońca zalewają atelier.

Przybysz nie wyobrażał sobie, aby w pierwszym dniu stworzenia mogło się to odbyć szybciej. Dwadzieścia reflektorów po 5 tysięcy watt, dwadzieścia t. zw. „górek" t. j. mniejszych reflektorów, zawieszonych u pułapu, po 1500 wat oraz kilka „ścianek" — razem 200 tysięcy wat miota oślepiające światło na kilka metrów kwadratowych dekoracji, na tle której rozegrać ma się scenka. Robi się tropikalny upał.

— Motor!

Cichy warkot: aparat już kręci. „Klaps", zatrzaśnięty przed szkłem objektywu, wyznaczy zarówno dźwiękowo, jak wzrokowo, początek sceny i jej koniec, a numer kolejny, wypisany na nim kredą i podyktowany do mikrofonu, ułatwi synchronizację.

Zdjęcie skończone. Uczucie ulgi maluje się na twarzach aktorów, statystów i przypadkowych przybyszów. Kabina dźwiękowa daje przeciągły sygnał. Co się stało?

— Trzeba powtórzyć, bo...

— Powtórzyć!

— Ow key...

Wielka ankieta „Światowida". (Głosy publiczności).



E. KLON (Poznań).

Pieniądz podstawą filmu.

Prowadząc przed wojną jedno z lepszych kin, miałem sposobność brania udziału w giełdach filmowych, w których wytwórcy filmów wyświetlali je przed nabywcami i sprzedawali w drodze dobrowolnej licytacji. Asystowałem przy nakręcaniu przez Messtera w Berlinie pierwszego filmu z Henny Porten, znam technikę sporządzania i sprzedaży filmów, znam gusty publiczności.

Nie da się zaprzeczyć, że **zagranica robi również kicze banalne** i bezsensowne, za które Polska płaci rokrocznie setki tysięcy złotych, mogąc pieniądze te zużyć o wiele korzystniej u siebie — stwierdzić jednak należy, chociaż z przykrością, **że nawet owe banalne filmy zagraniczne wykonane są z większą starannością, aniżeli najlepsze filmy polskie.**

Nie pomoże nawet najlepszy scenarjusz, jeżeli jego wykonanie będzie, jak to się ogólnie mówi, **„zhuśtane"**. To zhuśtanie, mojem zdaniem, wypływa chyba nie ze złej woli producentów, gdyż o to ich nie posądzam, każdy bowiem wolałby zrobić dobry film. Nie twierdzę również, że polskie filmy są złe dlatego, **bo mnie tam niema,** ale stwierdzić mogę z całą stanowczością, na podstawie długoletniej obserwacji i znajomości branży, **że filmy są złe, gdyż robi się je bez odpowiednich środków pieniężnych.** Widzi się to najlepiej w scenach zbiorowych, gdzie potrzebny jest tłum statystów, tak przez zagranicę świetnie zorganizowanych. U nas brak widocznie kilkudziesięciu złotych na opłacenie statystów, zatem tłum robi się z kilku urwipołciów.

Polski film będzie wtedy dobry, jeżeli znajdą się finansiści, którzy stworzą warunki umożliwiające kręcenie „bez oszczędności".

W Polsce jest 250 kin, na które liczyć można jako na odbiorców. Gdyby każde z tych kin zdobyło się na odłożenie kwoty 4.000 zł. na utworzenie odpowiedniej wytwórni filmowej i to na rachunek przyszłego wypożyczania filmów, co mogłoby się zamortyzować w trzech latach, wówczas prawdopodobnie nie potrzeba byłoby utyskiwać na polskie filmy i wysyłać zagranicę wagony złotych za zagraniczną tandetę.

Dr. J. WERNER.
(Pleszów koło Krakowa).

Wyjść z ciasnych zaścianków...



Znamy powiedzonko „beznadziejny, jak polski film", choć może nie zdajemy sobie sprawy, dlaczego właśnie bezwartościowość naszego filmu stała się przysłowiową.

Dwie są tego przyczyny:
1) doktrynerstwo;
2) **brak warunków (brak materjału** w **rzeczowem i podmiotowem znaczeniu).**

Nasza skłonność do ujmowania wszelakich przejawów życia przez „mędrca szkiełka i oko" zrodziła falangi teoretyków i spłodziła wielce zaszczytne teorje, które razem wzięte — są funta kłaków warte!

W krainie filmu nie rządzi żadna teorja, lecz rządzi najrzeczywistsza rzeczywistość, realizm stuprocentowy, nie dający się ująć w żadne szablony!

Nie mamy aktorów i nie mamy reżyserów. „Jest ich dość!" Odpowie jeden i drugi, zgoda, lecz: niema wśród nich ani jednego prawdziwego artysty! Aktorem może być każdy. Lecz z artyzmem trzeba przyjść na świat! Brak materjału (w podmiotowem znaczeniu) jest największą bolączką polskiego filmu!

Nie mamy również tematów. **Rewje malowanych ułanów nie są tematem. Owoce zakazanej miłości przestały być tematem.** Nam trzeba tematów zakrojonych na szerszą skalę!

Czy można złemu zaradzić?

Na to jest jedna odpowiedź: rzucić wszelkie teorje i wyjść z ciasnych zaścianków! Wy, Panowie i Panie, którzy tworzycie polskie filmy, pakujcie manatki i jedźcie, jedźcie wszyscy, ażeby zobaczyć, jak robi się film. Jedźcie do Neubabelsberg — to nie tak daleko — i uczcie się!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„DZICZEK 03 — CZ. CIESZYN". Odbiór scenarjusza p. t. „Los wyszuka", potwierdziliśmy w „Spisie scenarjuszów" pod nr. 467 w numerze 20-ym „Światowida" z dn. 12. V. 1934, pod godłem „zierek 03" i przekazaliśmy Sądowi Konkursowemu.

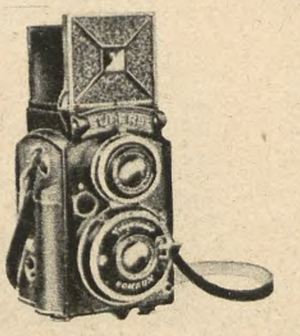
„FARAGLIONI" — DZIAŁDOWO. Odbiór scenarjusza p. t. „Dusze Błądzące" potwierdziliśmy w „Spisie scenarjuszów" pod nr. 581 w numerze 20-ym „Światowida" z dn. 12. V. 1934, pod godłem „Faraglioni" i przekazaliśmy Sądowi Konkursowemu.

• • •

Scenarjusze nadesłane w terminie, których przyjęcie ze względów formalnych uległo opóźnieniu.

L. 754. „Pro arte".

DZIECINNIE ŁATWE



staje się najtrudniejsze zdjęcie dla posiadacza lustrzanej kamery **Voigtländera**

SUPERB

Wielka siła światła 1:3,5 możność obserwowania obrazu na matówce nawet w chwili zdjęcia. Cały szereg technicznych udoskonaleń, zastosowanych poraz pierwszy w tej kamerze, czyni z **SUPERBA** uniwersalne narzędzie do wszelkiego rodzaju zdjęć

Katalogi i prospekty bezpłatnie!

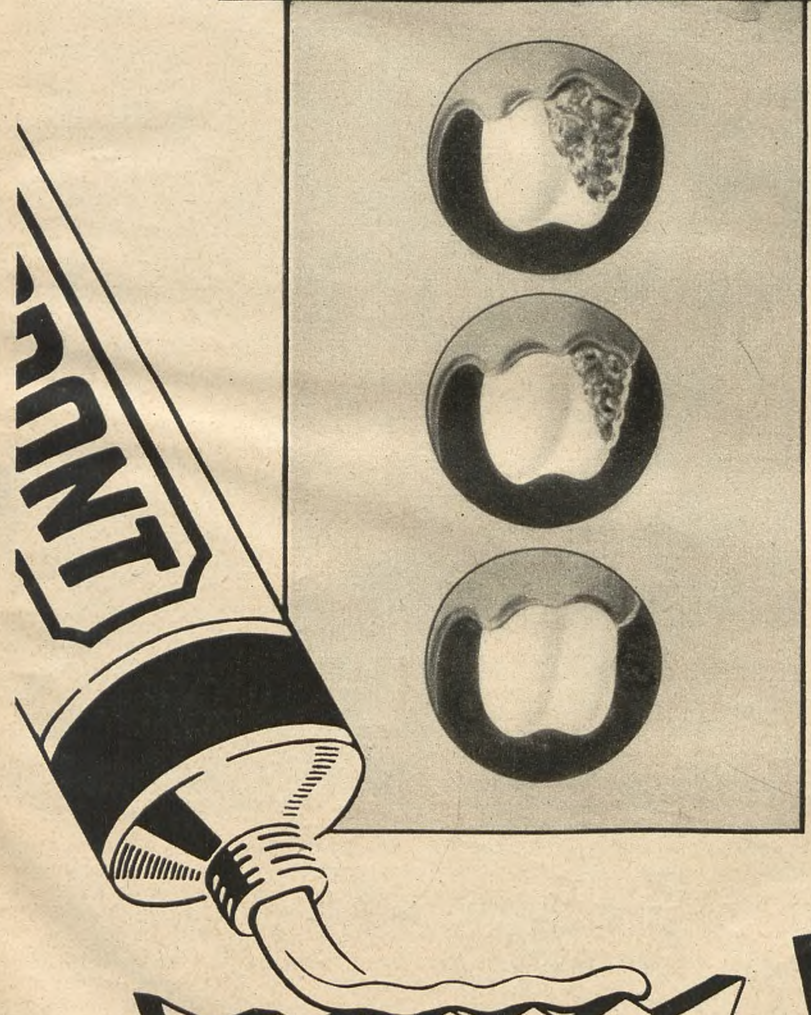
Do nabycia w składnicach fotograficznych!

Voigtländer

Jeneralna reprezentacja:

Warszawa, Chmielna 47a/5.

KAMIEŃ NAZĘBNY



jest przyczyną wielu chorób

Dbając stale o to, aby zęby były czyste i zdrowe, trzeba pamiętać, że kamień nazębny może zczasem doprowadzić do ich wypadania. Dlatego należy temu zapobiec przez regularne czyszczenie zębów Kalodontem. Kalodont jest jedyną w Polsce pastą do zębów, zawierającą uznany przez naukę środek — Sulforicinoleat pg. d-ra Braeunlicha — który stopniowo usuwa kamień nazębny i zapobiega jego ponownemu tworzeniu się.



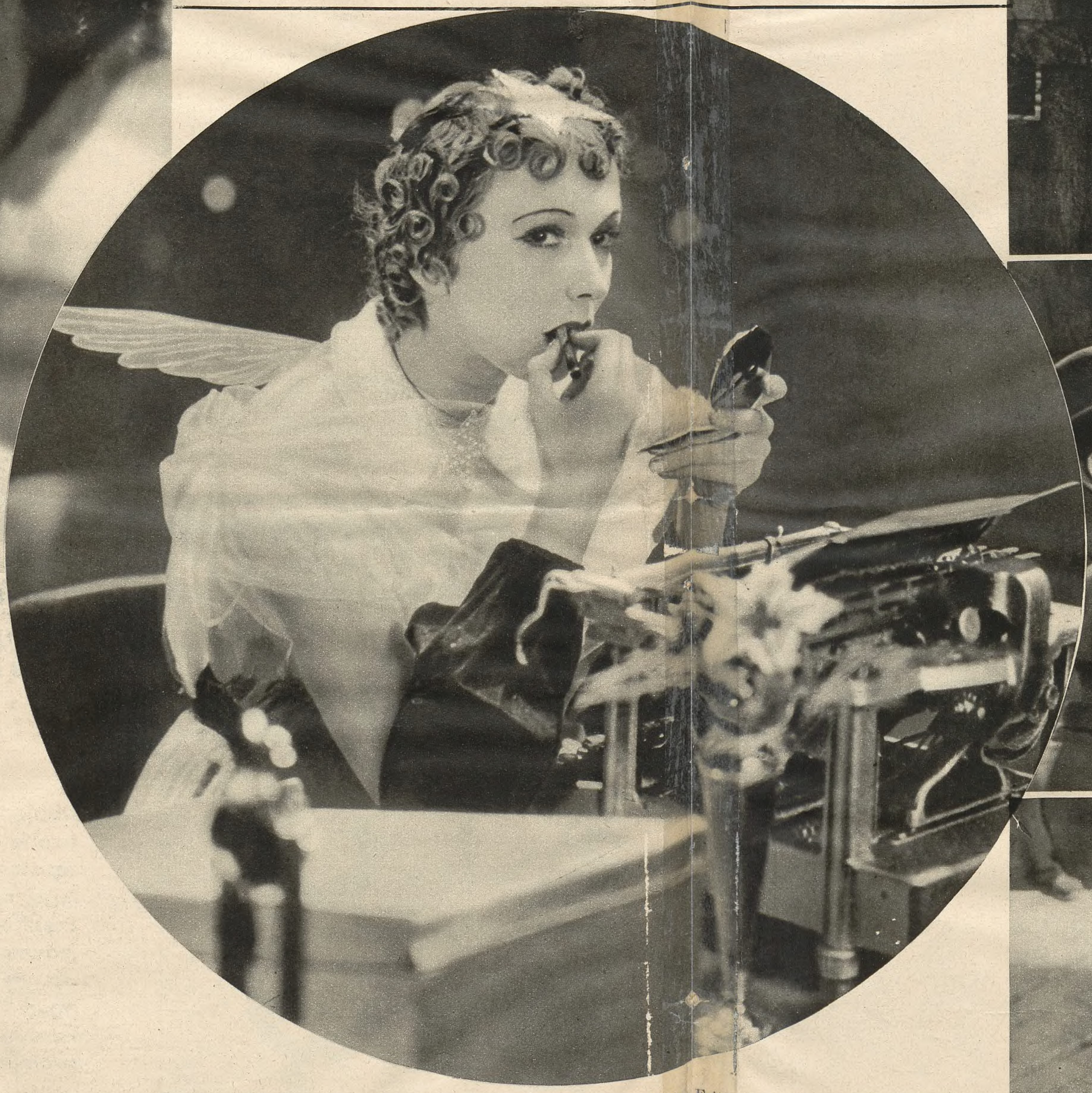
KALODONT

usuwa kamień nazębny

LILIOM

SCENY
Z FILMU
„LILIOM"











Wielki realizator filmowy Fritz Lang, pamiętny ze swojego filmu „Metropolis" i szeregu innych obrazów, zakrojonych na wielką skalę, przystąpił do stworzenia nowego filmu o bardzo śmiałych zamierzeniach. Fritz Lang wkraczał już niejednokrotnie z swoimi filmami w dziedzinę fantazyj, oraz lubował się w wizjach przeszłości lub przyszłości. Jego najnowszy film, który kręci obecnie w atelier pod Paryżem, osnuty jest również na tle fantazji i nierealności.

Tematem nowego filmu Fritza Langa jest znana sztuka Franciszka Molnara, autora węgierskiego, p. t. „Liliom". Franciszek Molnar, popularny autor „Niebieskiego lisa" i tylu innych sztuk o specyficznym zapachu paryskim, przeniesionym na teren węgierski — był już zużytkowany w filmie przez wybitnego realizatora amerykańskiego Franka Borzage. Film ten nosił tytuł „Pocałunek przed lustrem" i osnuty był na sensacyjnej sztuce Molnara pod tym samym tytułem. Zaraz potem drugi świetny realizator Erich Pommer zabrał się do wystawienia scenarjusza Molnara p. t. „Marja, legenda węgierska". Był to ostatni film Ericha Pommera na terenie Europy przed jego odjazdem do Ameryki.

Film Fritza Langa „Liliom" przenosi nas dosłownie z ziemi do nieba. Po awanturniczych kolejach Liliom, który jest bohaterem pełnym kaprysów, przynoszącym wiele zmartwień jego wybrance Julji, umiera pewnego dnia i oto dusza jego przenosi się do nieba. Tu właśnie zaczyna się właściwy dramat, w którym Fritz Lang daje upust swojej pomysłowości.

Znajdujemy się w otoczeniu aniołów, które przybierają formę... pięknych maszynistek, przystrojonych w skrzydełka. Oglądamy tu inne postacie niebieskie, wystylizowane wedle wzorów ziemskich. Niebo jest rajem techniki, wspaniałych urządzeń i komfortu. W tym właśnie świecie przebywa Liliom, dopóki nie zostaje zdegradowany do swojej dawnej roli i nie wróci na padoł płaczu i żalu — ziemię.

Niebo, w którem przebywa Liliom powstało na tle prostych, nieskomplikowanych wyobrażeń Lilioma o wiecznej szczęśliwości. Nie potrafi on pojąć inaczej nieba, jak właśnie kraju błogości, gdzie człowieka spotykają wszelkie przyjemności, gdzie nie trzeba zbytnio pracować i gdzie można korzystać z najlepszych usług, jak telewizja zastosowana do myśli ludzkich, film dźwiękowy i t. d.

Na ziemi czuł się Liliom bardzo nieswojo, ponieważ ustawicznie przeszkadzały mu w normalnem życiu rozmaite przepisy prawa i stawiająca wszędzie przeszkody: Sprawiedliwość. W niebie niema żadnych przepisów, ani przeszkód i istnieje jedno tylko prawo: Miłość.

W tych właśnie scenach, gdzie Fritz Lang musiał posiłkować się fantazją, stworzył momenty niezwykle ciekawe, pełne polotu i poezji. Film kończy się na ziemi, gdzie powraca Liliom, spotykając się ze swoją dorosłą córką. I tu znowu reżyser Fritz Lang potrafi wygrać kontrasty pomiędzy rzeczywistością ziemską a niebieską.

Rolę Lilioma, która wymaga nielada talentu, objął znakomity aktor Charles Boyer. Jako partnerkę otrzymał on nieznaną jeszcze wielkość filmu Madeleine Ozeray, która gra rolę zahukanej przez Lilioma — Julji.

W ten sposób przy pomocy olbrzymiego aparatu technicznego, przy wysiłkach doskonałego scenarzysty Roberta Liebmanna oraz autora dialogu Bernarda Zimmera, przy udziale kompozytorów Jana Lenoir i Waxmanna, powstaje w Paryżu film, po którym opinja filmowa spodziewa się bardzo wiele. Prawdopodobnie ten nowy fantastyczny film Fritza Langa będzie miał olbrzymie powodzenie, gdyż już niejednokrotnie stwierdzono, że publiczność naogół nader chętnie ogląda filmy, które pozwalają jej zapomnieć o otaczającej ją rzeczywistości. Filmy o pokładzie bajki, filmy fantastyczne, a nawet idące w kierunku skrajnej niesamowitości, jak głośny niedawno film „Niewidzialny człowiek", osnuty na tle powieści Wellsa — trafiają na ukrytą w tysiącach widzów żyłkę i pragnienie otrzymania czegoś niezwykłego, odetchnięcia atmosferą fantazji i czystej gry wyobraźni.

W tym właśnie osobnym i odrębnym rodzaju Fritz Lang tworzy dzieło poważne, mogące zająć trwałe miejsce w rozwoju sztuki filmowej.

Z. G.

Sylwetka na sezon letni.

Wchodzimy w pełnię lata ze zmienioną znów w tym roku sylwetką. Lekkie sukienki jeszcze wysoko zapinane pod szyją są miłem zjawiskiem, choć wolałybyśmy może odsłaniać szyję podczas upałów. Ale z tem kłopotu nię będzie! Jeden ruch nożyczek... a oswobodzimy się na czas największych upałów. Tymczasem korzystamy ze sposobności przybierania takiej sukienki dużemi kołnierzami z białego linon lub delikatnego jedwabiu. Także i z koronek. Możemy z nich zestawiać urocze rysze i dawno zapomniane żaboty, w bardzo nowoczesnym charakterze. Rękawki kompletuje się też zazwyczaj z dostosowanem do kołnierzyka przybraniem.

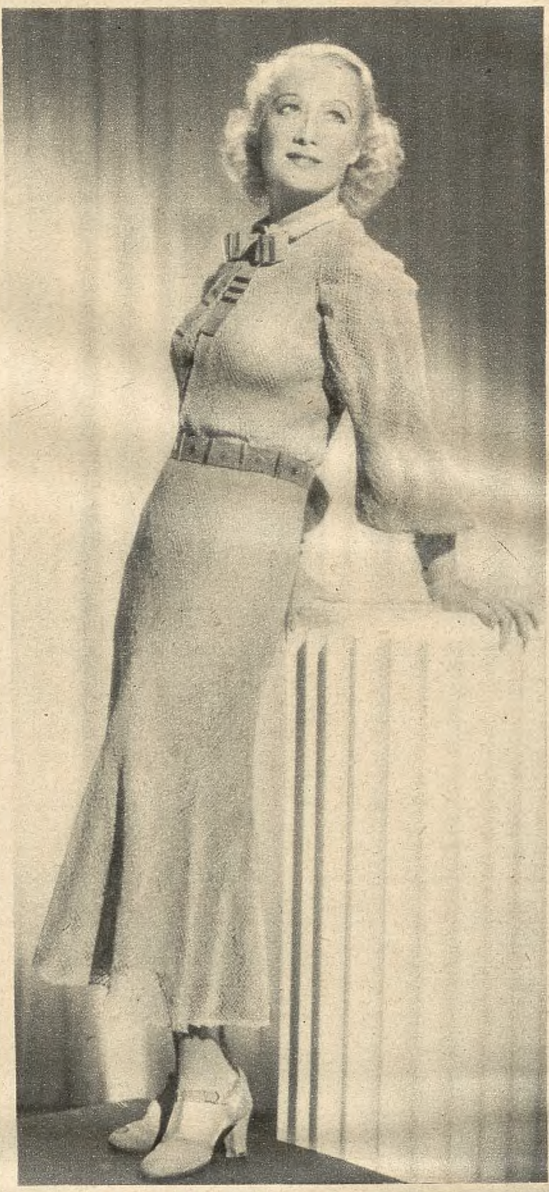
Duże kapelusze, które zapanowały tak wszechwładnie jak to już od długich lat nie miało miejsca, nadają specjalny charakter sylwetce tegorocznej mody przy wysmukłej linji sukienek, dość obcisłych i ujętych szerokim paskiem ze wstążki, skóry lub materjału sukienki.

Przy sukniach wieczorowych, długich i powłóczystych duży kapelusz nadaje jeszcze więcej charakteru tej bardzo kobiecej modzie. Ostatnią nowością sukien wieczorowych są boczne rozpięcia dołem, które pozwalają ukazać się pięknie obutej i jedwabną pończoszką obciągniętej nóżce.

J. Z.



Sukienka popołudniowa z płaszczykiem trzy czwarte, przybrana koronkowym kołnierzem.



Szykowna sukienka z materjału przetykanego srebrną nitką. Pasek i krawatka mają również motywy srebrne.



Dolores del Rio w białej sukience, przybranej tylko szeroką aksamitką w pasie i pękiem czarno białych kwiatów.



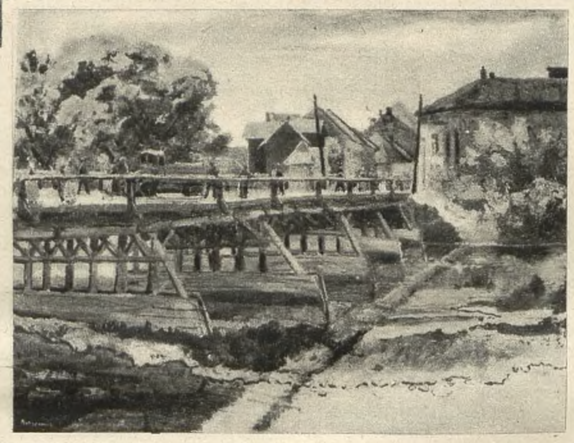
Przy markizetowej sukience ślicznie wyglądają silnie kloszowe rękawki złączone z kołnierzem w jedną całość.



Wacław Borowski: „Lato“.



Wojciech Weiss: „Rodzina“.



Stanisław Borysowski: „Most“.



Władysław Jarocki: „Narciarka“.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“



P. Prezydent Rzplitej z Małżonką i p. min. Kaliński z Małżonką opuszczają Salon 1934 w Krakowie żegnani przez Dyrekcję.



Przybywającego na wystawę P. Prezydenta i jego Małżonkę witają członkowie Dyrekcji: prezes Jarocki, poseł Marjan Dąbrowski, Mieszko Jabłoński, Tadeusz Seweryn, Teodor Grott i inni.

W sobotę dnia 30 maja nastąpiło o godz. 6-tej wieczór uroczyste otwarcie Salonu 1934, które zaszczycił swoją obecnością p. Prezydent Rzplitej z małżonką i p. min. Kaliński z małżonką. W odświętnie przystrojonym gmachu Pałacu Sztuki zebrali się reprezentanci wszystkich sfer, władz cywilnych, wojskowych, reprezentanci Uniwersytetu i Akademji Umiejętności. Dostojnych Gości powitał przemówieniem prezes Jarocki. W przemówieniu tem zaznaczył, że pierwszem miastem, któremu przypadła zaszczytna rola zorganizowania ogólno-polskiego Salonu jest Kraków, miasto sławy sztuki polskiej i kolebka artystów. Uroczystość otwarcia Salonu zbiega się z jubileuszem 80-lecia Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Obecność p. Prezydenta nadaje tej wystawie, urządzonej w myśl postanowień Komitetu Wykonawczego zjazdu artystów-plastyków, powagi. — P. Prezydent zwiedził szczegółowo wystawę, zatrzymując się z zajęciem przy poszczególnych eksponatach. Ogólny poziom tej różnorodnej wystawy, choć tak szczupłej ilościowo, bo liczącej zaledwie stokilkadziesiąt dzieł, świadczy o wytrwałej pracy twórczej polskich artystów.

Najsilniej reprezentowany jest Kraków, którego artyści wystawili szereg imponujących dzieł, a więc przedewszystkiem profesorowie Akademji Sztuk Pięknych: Weiss, Mehoffer, Pieńkowski, Pautsch, Sichulski, Laszczka, Dunikowski i inni. Również młodsi artyści krakowscy wystawili szereg niezwykle ciekawych prac o nowych dążeniach, świadczących o rzetelnej pracy na drodze poszukiwania wyrazu w formie i kolorze. A więc: Fedkowicz, Dietrich, Borysowski, Geppert, Gerżabek, Grott, Hryńkowski, Jabłoński, Korotkiewicz, Król, Matuszczak, Pochwalski, Rzepiński, Samlicki, Sperling, Szancer, Żurawski i inni. Z warszawskich artystów zwraca przedewszystkiem swoimi dziełami uwagę rektor T. Pruszkowski, Wacław Borowski, Hufnaglówna, doskonała pejzażystka Seidenbeutel, Waliszewski, Czapski i inni. Lwów, Poznań, Wilno, Katowice i szereg innych miast nadesłało ciekawe eksponaty znanych artystów, a więc: Bunsch, Kitz, Lam, Mars, Menkes, Niesiołowski, Rafałowski, Rouba, Śliwka i inni. Dział rzeźby reprezentują prof. Laszczka, Kuna, Puget, Pugetowa, Goetel. Bogaty dział grafiki mieści się w osobnej sali. Wspaniała uroczystość otwarcia Salonu, która stała się jednym z najpoważniejszych punktów obchodu wielkich dni Krakowa, pozostanie na długo w pamięci wszystkich Krakowian.

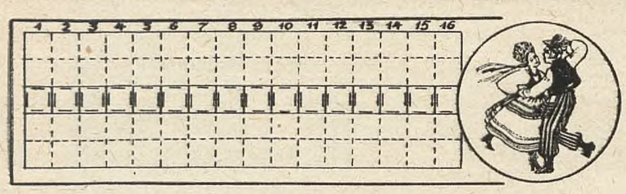
Z SALONU 1934 W KRAKOWIE.



„KAWIARENKA“ MAL. JAN SZANCER.

OJ! DANA!...

(Logogryf — ułoż. J. Nieć, czł. Warsz. Klubu Szar.)



Na krakowskim rynku **piąte** fur szeregi...
kościół zapełniony aż po same brzegi!
Oj! dana!...
A zebrane tłumy **trzecią** w oczy biją,
wszyscy wykrzykują: „Młodzi niech nam żyją
Oj! dana!...
Po skończonym ślubie na **drugie** wsiadają, —
wracają do domu, nigdzie nie przystają!
Oj! dana!...
Na samym **tuzinie** jedzie pan starosta, —
siódma jego postać **dziesięć** wkoło postrach!
Oj! dana!...
Wóz następny wiezie wieśniaczą kapelę —
poznać, że **szesnaście** krakowskie wesele!
Oj! dana!...
Na **trzynastym** huczy **Pierwszy** siwy, stary,
a **Mendel** na skrzypkach wtóruje do pracy!
Oj! dana!...
Cztery Jasiek piosnki śpiewa im wesoło,
aż się ten **dziewiąty** rozlega wokoło!
Oj! dana!...
Tak się wszyscy cieszą i tak się radują,
aż na **jedenastej** zboża się dziwują!
Oj! dana!...
Drgają **szóste** pióra, lśni się **ósme** białe...
Czternaście, jak nasze staropolskie **całe!**
Oj! dana!...

Cyfry proszę zastąpić odpowiedniemi wyrazami 5-literowemi i wstawić je pionowo w podaną figurę. Litery środkowego rzędu poziomego dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych. (Sylaby wyrazów logogryfu: ba, bie, cze, fur, ją, je, kar, ki, kra, le, lek, ma, ma, ni, nie, no, pa, ro, są, sie, sie, sła, sto, suk, śpiew, tak, wa, wie, wie, że, ży.)

REBUS.

(Ułoż. K. L. Klementowski, czł. Warsz. Kl. Szar.)



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 16. czerwca 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 19.

Ustawa rządowa Trzeciego Maja.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 19 nadesłali:

Zygmunt Tietz, Warszawa; M Kluf, Piotrków Tryb.; Z. Staszewski, Pabjanice; Marja Zawadzka, Zagórz; „Wacia", Częstochowa; Antoni Żelazny, Bochnia; W. Tyński, Będzin; Franciszka Brysiowa, Groedlów; Alfred Wronka, Pribram; Iga Sapiewska, Pabjanice; K. Kornaszewski, Inowrocław; plut. Stan. Beśka, Stołpce; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Józef Maziarz, Ozorków; „Wilnianin", Dubno; Bronisław Sleczek, Stanisławice; Stan. Klapczyński, Poznań; Kazia Olejniczakówna, Poznań; Wacław Tryblewski, Poznań; Stefanja Simińska, Poznań; Janusz Roman, Warszawa; Ludmiła Ogrodzińska, Kraków; Helena Turowiczowa, Kraków; Hanka Kwintówna, Kraków; Wiktor Kwinta, Nowe Rakowice; **Sierż. Stan. Staręga, Równe (zł. 20);** Kazimierz Boruś, Poznań; Józef Majdan, Chełm Lubelski; Marjan Gering, Komarów; Adolf Klohes, Kraków; Henryk Hendler, Warszawa; J. Chojecka, Poznań; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Edmund Miłowski, Poznań; K. Dąbrowska, Bydgoszcz; „Bebe", Baranowicze; Kaz. Boruś, Poznań; K. Marcinkowski, Zagnańsk; M. Marcinkowski, Mirachowo; A. Piotrowska, Częstochowa; Marja Plucińska, Poznań; Irena Senze, Żychlin; T. Grela, Kraków; Irena Lewicka, Lwów; Bol. Kurowski, Warszawa; Wł. Kokołówna, Bydgoszcz; Jan Badura, Szopienice; Wład. Jankowski, Żywiec; Marjan Kopczyński, Nowy Sącz; Henryk Kusion, Kraków; Aleksander Holub, Mołodeczno, Wiwa Berbecka, Warszawa; Andrzej Orszański, Kraków; Zofja Zemlikówna, Kraków; Wojciech Siuta, Kołomyja; Aleksander Jastrząb, Kraków; Marja Gaklikówna, Zakopane; Józef Bielas, Tychy; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Guta Leszczyńska, Łowicz; J. Janczewski, Wilno; Stanisława Mikowska, Warszawa; Adam Przyboś, Rzeszów; Janina Klimaszewska, Stary Sącz; Bolesław Jastrzębski, Wilno; Amelja Przytulska, Tomaszów Maz.; Jan Nawrot, Jaworzno, Nuśka Pollakówna, Nowy Sącz; Józef Brzozowski, Druskieniki; Stanisław Wieliczko, Sosnowiec; Jurek Zapiór, Kraków; Jan Sobczak, Poznań; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Państw. Gimn. Humanistyczne, Bydgoszcz; Zb. Block, Poznań; Hanka Bolińska, Zakopane; Juljan Gąsior, Żywiec; J. Kuczmierczyk, Mysłowice; dr Helena Opielińska, Środa; Józef Englert, Złoczów; Sylwester Demusz, Rawa Ruska; Zofja Szutowiczowa, Postawy; Roma Schützowa, Biała Wielka; Wanda Sobecka, Poznań; Marjan Jagusiński, Kraków; Henryk Majzner Warszawa; Zofja Komarnicka, Chełmno; Aleksy Wachowski, Nowemiasto; Tadeusz Krzywiec, Wilno; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; N. Sacko, Brześć n. B.; Hermina Hajczarzówna, Oświęcim; B. Ramułtowa, Jeżów; Danuta K., Świerklaniec Śl.; Irena Ruszkowa, Warszawa; Edmund Pozorski, Toruń; Stefan Żelazowski, Busko; Michał Adamczyk, Siedlce; Leon Foerster, Łódź; Zbigniew Birtus, Jasło; J. Dobrowolska, Toruń; Kłasówna Weronika, Szyk, p. Rybie Nowe ad Tymbark **(zł. 10);** Andrzej Żegota Pakosz, Bydgoszcz; Antoni Łapkowski, Wilno; Roman Dergiman, Wilno; Bernard Freund, Łódź; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Marysia Janecka, Lwów; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Bronisław Bobowski, Żywiec; Czesław Cyplik, Poznań; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Anata Wiśniewska, Włodzimierz; Eustachy Kidyba, Włodzimierz Wol.; Anna Wacięga, Zakopane; Józef Małajewicz, Wieliczka; Adolf Klohes, Kraków; Władysław Wójcik, Bronowice Wielkie; Jan Mandecki, Olszanica; Józef Kaszowski, Bogucice; Emil Morawek, Przegorzały; Marysienka Mroczkowska, Warszawa; inż. Józef Modrzejewski, Lublin; Jerzy Bielesz, Kraków; Alfreda Świtkowska, Lwów; Marjan Taras, Stryj; Stanisław Fijaś, Warszawa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Zbigniew Słotwiński, Częstochowa; Franciszek Pietrzyk, Jaworzno; Markus Tenenhaus, Stanisławów; Marjan Jamka, Rzeszów; H. Rutkowska, Łódź; Jan Sawicki, Warszawa; Irena Obuszkiewiczówna, Sambor; J. Wortmann, Jarosław; Wiktorja Kortylewiczówna, Poznań; Mikołaj Giga, Sosnowiec; Mr. Marjan Kurica, Lwów; Julja Grzywaczowa, Kraków; Wanda Orłowa, Kraków; Stanisław Lipka, Olkusz; Helena Zimniakowa, Nowy Targ; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Urban Ryterwa, Warszawa; Henryk Lesiński, Kępno; Czesław Kozłowski, Warszawa; p. Władysław Łokietek, Mińsk Maz.; Edmund Kuczyński, Bydgoszcz; Eug. Pietrzak, Łódź; Marjan Musiałowicz, Poznań; E. Dobrzańska, Mława; Czesław Pietrzykowski, Łódź; Irena Ładówna, Warszawa; Aleksy Kurzawski, Poznań; A. Zboromirska, Kalisz; Grzegorz Wor., Stanisławice; Lidja Sasówna, Kraków; Wanda Kamińska, Grudziądz; Edward Banach, Damienice; Jadwiga Gembarowska, Muszyna; Józef Poszewiecki, Mołodeczno; Marjan Królikowski, Lubliniec; **Helena Ulanowska, Włochy pod Warszawą;** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 VII. 34); Władysław Górnikiewicz; Irena Brodówna, Toruń; Krzyśka Krausówna, Wieliczka; Fr. Mazurkiewicz, Grochocice; Mieczysław Jastrzębski, Łódź; Emil Michalski, Żywiec; Stanisława Gawlikówna, Krzepice; Ludwik Iwanowski, Kutno; Adam Korngold, Warszawa; Helena Jachemczykówna, Katowice; Michał Stefański, Kraków; Marja Strubel, Warszawa; J. Bielenia, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; por. Wincenty Rytko, Biała; Tolek z Baranowicz; Wanda S.; Marja Ziemska, Lublin; Jerzy Sass, Krzeszowice.

Nagrody otrzymali pp. Stanisław Staręga, sierżant, Równe Wołyńskie (zł. 20.—), Kłasówna Weronika, Szyk p. Rybie Nowe ad Tymbark (zł. 10) i Helena Ulanowska, Włochy pod Warszawą (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 VII. 1934 r.)

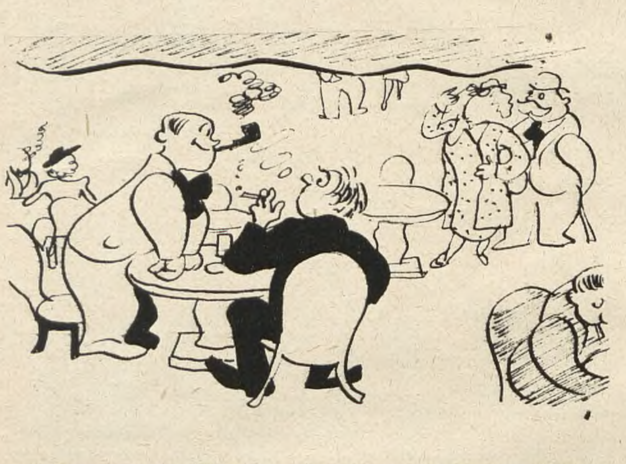
Nagrody pieniężne redakcje „Światowida" prześle niebawem.

W numerze 20-ym „Światowida" z dn. 12. maja 1934 na str. 8—9 artykuł p. t. „Lasy wśród kominów", pióra p. **Inż. Andrzeja Czudeka**, skutkiem przeoczenia ukazał się bez podpisu autora.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

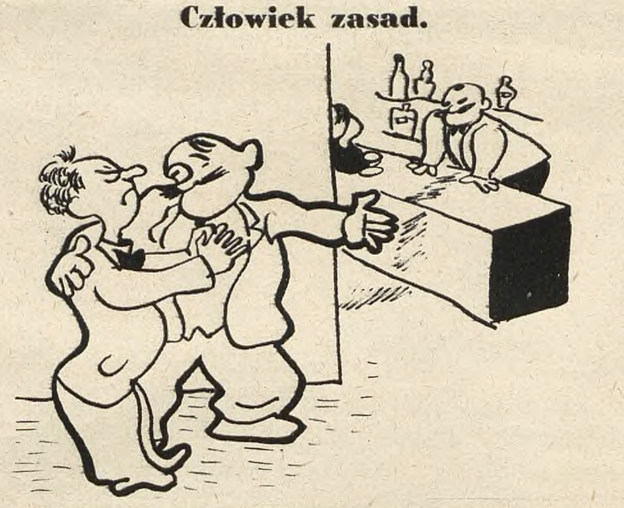
CZYTAJCIE ILUSTROWANY TYGODNIK KRYMINALNO-SĄDOWY
„TAJNY DETEKTYW"

Koledzy.



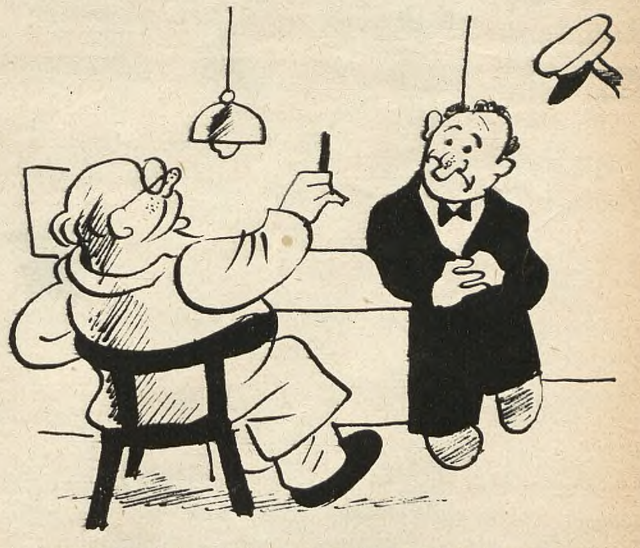
— Przepraszam Cię, muszę się przywitać z tymi ludźmi. Przed rokiem portretowałem ich córkę.
— I ty masz odwagę zbliżać się do nich?!

Człowiek zasad.



— Chodź ze mną na wódeczkę.
— Wykluczone! Po pierwsze: lekarz mi zabronił, po drugie: jestem antyalkoholikiem, a po trzecie: już dość dzisiaj wypiłem...

U lekarza.



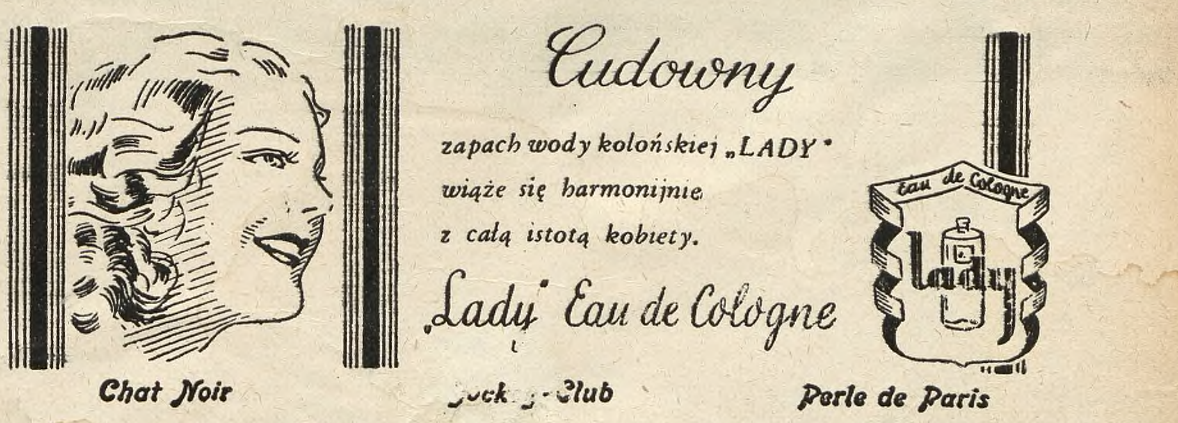
— Najlepiej zrobiłaby panu jakaś podróż morska.
— To się dobrze składa, jestem mianowicie kapitanem statku oceanicznego...

TAJEMNICA OSTATNIEJ CAROWEJ.

Ostatnia carowa rosyjska odznaczała się wybitną urodą, a zwłaszcza piękną, zdrową karnacją cery.

Jedna z byłych frejlin dworu carowej zdradza jej tajemnice kosmetyczne. Okazuje się, że carowa zawdzięczała swoją piękną cerę recepcie pewnego lekarza japońskiego na „czarodziejskie mleczko", które carowa codziennie stosowała.

Dziwnemi drogami recepta japońska na ów wschodni płyn kosmetyczny znalazła się w Warszawie, a nabyło ją od jednej z byłych dam dworu laboratorjum kosmetyczne **„Perfection"**. „Czarodziejskie mleczko" pod nazwą płynu wschodniego „MIMOSA", jest produkowane w Warszawie. Jest to rzeczywiście nadzwyczajny kosmetyk, usuwający z twarzy wszystkie defekty cery, plamy i pryszcze. „MIMOSA" nadaje cerze zdrowy, świeży i młodzieńczy wygląd. Powabne Warszawianki mogą teraz korzystać z tego kosmetyku, który dawniej nie był dla nich dostępny. 346



349

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-.. (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 149.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik ...cki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf... „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod ...rządem Feliksa Korczyńskiego.



WYJŚCIE PROCESJI Z KOŚCIOŁA ŚW. BARBARY W KRAKOWIE.

OBRAZ HIPOLITA LIPIŃSKIEGO
WŁASNOŚĆ MUZEUM NARODOWEGO W KRAKO[WIE]